WTOREK Nr 67 5 VI 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ZAMIANA RÓL

CZYTAJ NA STR. 5

Fot. J. Ł... ński

Supernowoczesna wystawa

(**CAF**). W Japonii trwają przygotowania do światowej wystawy osiągnięć nauki, która otwarta będzie w 1985 r. w akademickim mieście Tsukuba 60 km od Tokio. Jednym z najciekawszych eksponatów będzie prototyp szybkiej kolejki miejskiej, tzw. pociągu magnetycznego z silnikiem liniowym. Wagon 14 metrów długości, o wadze 15 ton zabierać będzie 47 pasażerów.

„SZLAKIEM HUBALCZYKÓW"

Przełajowe biegi w Przysusze

(Inf. wł.). Już od paru lat organizowane są w Przysusze (woj. radomskie) biegi przełajowe „Szlakiem Hubalczyków". Impreza z roku na rok zyskuje coraz większą rangę, o czym świadczy liczba startujących w niej uczestników. Niedawno do Przysuchy przyjechali uczniowie niemal ze wszystkich szkół kraju, noszących imię majora Henryka Dobrzańskiego – „Hubala", legendarnego dowódcy oddziału wydzielonego WP, który walczył z hitlerowcami. Przybył też nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 70 w Krakowie, pan Piotr Salkowski, który tydzień wcześniej dla upamiętnienia bohaterskiej śmierci „Hubala" przebiegł trasę Kraków – Anielin. Honorowym starterem imprezy został pan Łukasz Matysiak, żołnierz majora Dobrzańskiego.

A oto zwycięzcy na poszczególnych dystansach: **Krystyna Hanke** (Potworów), **Karol Męczyński** (Łódź), **Iwona Grykiewicz, Zbigniew Langner i Iwona Langner** (wszyscy Gełdowo), **Andrzej Jędrykiewicz** (Goździków), **Mirosława Seta** i **Mirosław Połec** (oboje Przysucha). Ogółem startowało 789 zawodników, reprezentujących 21 szkół. W punktacji zespołowej wygrali uczniowie ZSG z Potworowa (szkoły podstawowe) i przedstawiciele ZSPS z Radomia (szkoły ponadpodstawowe). Zwycięzcom gratulujemy sukcesów.

(zp)

Zabytki dawnej architektury

Opera drezdeńska, zniszczona w wyniku bombardowania w ostatnich dniach wojny, będzie odbudowana według oryginalnych wzorów. Zaprojektowana przez architekta Goftfieda Sempera w latach 1837–41, spalona została w 1869 r. i odbudowana wg nowego projektu tegoż architekta w latach 1871–78.

Dziś jedynie wnętrze zostanie zmodernizowane i dostosowane do technicznych wymogów naszych czasów, tj. zostanie założona odpowiednia wentylacja, ustawione nawilżacze powietrza, włączone centralne ogrzewanie itp...

Fot. **CAF**

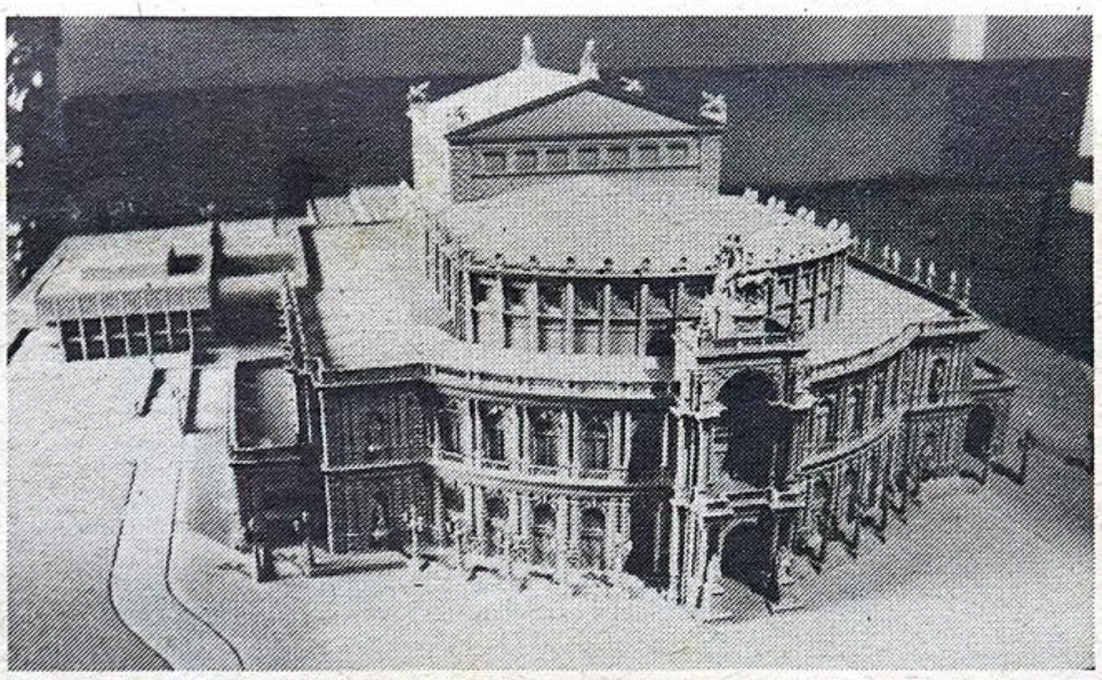

SAMOCHÓD MÓWIĄCY LUDZKIM GŁOSEM

FRANCJA (PAI). Już niedługo kierowca nie będzie musiał zaglądać co pewien czas pod maskę samochodu i stale mieć na oku tablicę rozdzielczą, w obawie przed niemiłymi niespodziankami.

Francuskie firmy Renault i Peugeot wypuściły na rynek pierwsze modele samochodów przemawiających ludzkim głosem. Na razie ostrzeżeniom słownym towarzyszą wskazania lampek na tablicy. Firma japońska Nissan posunęła się jeszcze dalej w użyciu syntetycznego głosu. Urządzenie NRV2 ostrzega kierowcę, gdy ten zaczyna zasypiać lub nie utrzymuje bezpiecznej odległości od pojazdu z przodu. NRV2 podejmuje się także roli przewodnika radiowego, po uprzednim przestudiowaniu mapy drogowej.

Obecnie trwają prace nad samochodem, który nie tylko mówi, lecz również słucha. Przedsięwzięcie to jest trudniejsze niż się wydaje, m. in. dlatego, że urządzenie przetwarzające ludzką mowę na instrukcje zrozumiałe dla mikroprocesora, reaguje tylko na rozkazy właścicieli wozu i nikogo więcej, chyba że się je ponownie zaprogramuje.

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1964

1 I Rozpoczyna się „Międzynarodowy rok spokojnego słońca" – drugie po „Międzynarodowym roku geofizycznym" (1957–1958) ogromne przedsięwzięcie naukowe. W pracach „Roku" zapowiedziało udział około 50 krajów.

W całej Polsce dokona się pomiarów promieniowania słonecznego w 11 stacjach, będą przeprowadzone obserwacje plam słonecznych, badania radiowe jego korony oraz stała rejestracja jego radiowego promieniowania. Prowadzone będą także wizualne obserwacje zorzy polarnej. Polscy specjaliści będą współpracować z naukowcami krajów socjalistycznych w badaniu orbit i wykorzystywaniu dla potrzeb geodezji satelitów o niskim pułapie.

Brytyjskie Stowarzyszenie Krytyków Filmowych i Telewizyjnych uznało polski film „Nóż w wodzie" reżyserii R. Polańskiego za najlepszy film zagraniczny wyświetlony w 1963 r. na ekranach kin W. Brytanii.

26 I Zmarł w Warszawie w wieku 89 lat Xawery Dunikowski, mistrz polskiej rzeźby, długoletni profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, wybitny pedagog, były więzień obozu hitlerowskiego w Oświęcimiu.

19–20 II Obchodzono uroczyście jubileusz 70 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy twórczej Jarosława Iwaszkiewicza, wybitnego powieściopisarza, poety i dramaturga.

21 II W Skopje, jugosłowiańskim mieście zniszczonym przez trzęsienie ziemi odbyło się przekazanie polskiego daru – 30 domków mieszkalnych. Przewiduje się również zbudowanie przez Polaków szkoły chemicznej wraz z całkowitym wyposażeniem dla 600 uczniów. Ponadto instytut urbanistyczny w Warszawie przygotowuje własny wariant planu urbanistycznego Skopje.

24–25 II w Warszawie obradowali kuratorzy okręgów szkolnych na temat organizacji i pracy szkół w roku szkolnym 1964/65.

Pierwszego września rozpocznie naukę w pierwszych klasach szkół podstawowych przeszło 712 tysięcy dzieci, a liczba uczniów w tych szkołach wzrośnie do 5.252,6 tysięcy. Wymaga to zatrudnienia dodatkowo 20 tysięcy nauczycieli i zwiększenia liczby izb szkolnych. Realizowany będzie program szkoły 8-letniej w klasach I–VI, a w klasie VII dotychczasowy program ze zmianami w zakresie języka polskiego, historii i nauki o Polsce i świecie współczesnym. Podczas pięciu lat budowy szkół Tysiąclecia, czyli do końca 1963 r. społeczeństwo wpłaciło na ich budowę 6 mld zł. Polonia zagraniczna przekazała 50 tysięcy dolarów. Otwarto 765 Tysiąclatek, liczących łącznie 6.853 izby lekcyjne. Oddano też do użytku ponad 4 tysiące izb mieszkalnych dla nauczycieli.

29 II Rząd ogłosił memorandum w sprawie zamrożenia zbrojeń jądrowych i termojądrowych w PRL, CSRS, NRD i RFN, czyli w całej środkowej Europie.

13–14 III Obradowało XV Plenum KC PZPR. Plenum jednomyślnie uchwaliło tezy Komitetu Centralnego na IV Zjazd partii oraz podjęło uchwałę o zwołaniu zjazdu na dzień 15 czerwca i ustaliło zasady wyboru delegatów.

Zabrze – jako 10 z kolei miasto w Polsce przekroczyło liczbę 200 tysięcy mieszkańców. 200-tysięczną obywatelką jest córka górnika z kopalni „Zabrze",

23–24 III Odbyło się w Warszawie XIII Plenum KC ZMS poświęcone udziałowi organizacji w kampanii przedzjazdowej oraz problemom związanym z młodzieżą w wieku 16–18 lat.

Udział młodzieży w kampanii przedzjazdowej powinien się łączyć z obchodami 20-lecia Polski Ludowej. ZMS-owcy, zwłaszcza robotnicy byli inicjatorami czynu 20-lecia Polski Ludowej i obecnie przodują w tym ruchu. W ostatnim roku 5-latki będzie w Polsce 2.600 tysięcy młodocianych (16–18 lat). Mogą powstać trudności ze znalezieniem miejsc nauki i pracy. Obecnie w 60 szkołach przyzakładowych i w 548 tzw. zespołach zawodowych kształci się ponad 280 tysięcy młodzieży. Dużym brakiem tych szkół jest niedostateczna praca wychowawcza. 25 tysięcy młodocianych uczy się zawodu w prywatnych warsztatach. Pomimo stworzenia warunków dla masowego kształcenia zawodowego (poza rolnictwem), ok. 450 tysięcy młodocianych nie uczy się i nie pracuje. Niepokój budzi zbyt duża, obliczana na ok. 100 tysięcy liczba młodych ludzi nie uczęszczających do szkoły i nie podejmujących pracy. W tej grupie przeważa młodzież bez ukończonej szkoły podstawowej (ponad 70 tysięcy młodzieży rocznie opuszcza szkołę przed ukończeniem VII klasy). W rozwiązywaniu problemów nauki i pracy pomagają Ochotnicze Hufce Pracy.

3–5 IV Obradował w Warszawie III Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, na którym uchwalono nowy statut, nowe prawo i przyrzeczenie harcerskie, przyjęto uchwałę nakreślającą kierunki dalszej działalności społeczno-wychowawczej oraz dokonano wyboru władz naczelnych związku. Naczelnikiem harcerstwa został wybrany Wiktor Kinecki.

ZHP skupia obecnie około 1.100 tysięcy zuchów, harcerzy i instruktorów. Obejmuje jednak zaledwie 19 procent ogółu dzieci i dorastającej młodzieży. Największą grupę (ok. 600 tysięcy) tworzy młodzież w wieku 11–14 lat. Drużyny wiejskie stanowią przeszło połowę ogólnej liczby drużyn. Pracą 34 tysięcy drużyn kieruje ponad 40 tysięcy pracujących społecznie instruktorów. We wszystkich województwach działają rady przyjaciół harcerstwa.

23 IV Sejm przyjął ustawę o nieprzedawnieniu zbrodni hitlerowskich dokonanych w Polsce.

28 IV Przekazano przed terminem do eksploatacji ostatni odcinek zelektryfikowanej magistrali kolejowej na trasie Kraków–Przemyśl–Medyka, długości ok. 250 km (ostatni odcinek z Rzeszowa do Medyki – ok. 100 km). Linia ta ma ogromne znaczenie ze względu na rosnący wciąż transport radzieckiej rudy dla Nowej Huty i hutnictwa na Górnym Śląsku.

Podczas 20-lecia Polski Ludowej utwory polskich pisarzy zostały przełożone na języki niemal całego świata. Najpopular-

c.d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

Gdybym był radnym

Rozkopane rowy, niszczejący zamek...

Wieś ta (900 mieszkańców) powinna być czysta i dawać przykład gospodarności, choćby ze względu na to, że zajmuje małą powierzchnię. Lecz w błędzie jest ten, kto tak myśli. Wieś Kazimierz w woj. opolskim może być przykładem zaniedbania. Nie tak dawno rozpoczęto u nas roboty ziemne, związane z oczyszczaniem i poszerzaniem przydrożnych rowów. Jak szybko zaczęto – tak szybko skończono. Rowy są pogłębione tylko na określonym obszarze, dalej są zawalone mułem i porośnięte trawą. A te, które są oczyszczone, nie zostały wyłożone betonowymi płytami, więc za każdym razem, gdy pada deszcz, rozmokłe płaty ziemi zsuwają się na dno rowu. Można by powiedzieć, że ktoś wykonuje tu syzyfową pracę. Różnica jest taka, że za tę pracę bierze pieniądze, które faktycznie idą nie w przysłowiowe, lecz prawdziwe błoto.

Jakże ponuro wygląda wieś, gdy wzdłuż drogi straszą rozkopane rowy. Na domiar złego obraz ten pogarszają rozwalone kręgi, które miały służyć do budowy mostków nad rowem odprowadzającym ścieki. Gdybym była radną, nie dopuściłabym do takiego stanu rzeczy!

Jestem młoda, pragnę tak jak moi rówieśnicy zabawy i śmiechu, lecz u nas to wykluczone. Od 4 lat trwa remont świetlicy, a kiedy się skończy – nie wiadomo. Tymczasem młodzieży pozostał tylko klub, który obecnie znajduje się w byłej szkole. Nie dość, że jest jedynym miejscem spotkań młodzieży, to jeszcze zabroniono w nim urządzać dyskoteki. Od czasu do czasu można się tu napić jakiegoś napoju. Oto wszystko, co oferuje się u nas młodzieży.

W ostatnich tygodniach wieś została poruszona wiadomością o budowie nowego sklepu. Wszyscy cieszyli się, że nareszcie będzie jeden budynek, w którym znajdą się wszystkie trzy sklepy: spożywczy, tekstylno-obuwniczy i chemiczny. Lecz jak się okazuje, będzie tylko sklep spożywczy, pozostałe dwa zostaną na starym miejscu. A ile czasu zaoszczędziliby rolnicy, którzy po zakupy biegają z jednego do drugiego miejsca...

Oprócz tych problemów nurtują mnie jeszcze dwa. Pierwszy to niszczejący zamek, w którym król Jan Kazimierz, uciekając przed Szwedami, zatrzymał się na krótko. Obecnie mieści się tu magazyn zbożowy. Z roku na rok zamek niszczeje. Na ścianach wiszą podarte tapety, w przestronnych salach świszcze wiatr, a jedynymi mieszkańcami jest bociania rodzina. Założyła ona gniazdo na najwyższym kominie. Wraz z zamkiem niszczeje aleja lipowa i park, który kiedyś przeżywał swój czas świetności.

Drugi problem to szkoła, w której od 10 lat nie zadzwonił ani jeden dzwonek. Sprzętu nie ma, ale klasy są. Dwie są wykorzystane: w jednej jest klub, a w drugiej biblioteka, pozostałe stoją puste. Czy nie mogłaby być w naszej wsi szkoła, choćby tylko 4-klasowa? Przecież maluchy muszą wcześnie wstawać, aby zdążyć na autobus, a mogłyby w tym czasie jeszcze spać. Równocześnie dojeżdżają od nas do szkoły 3 nauczycielki, które mogłyby przecież uczyć tu na miejscu...

Adela Michałek

Chcemy kina!

Chwyciłbym się za głowę z przerażenia i nie wiedziałbym od czego zacząć! Nie ma bowiem takiej dziedziny życia, w której wszystko byłoby w porządku.

Tuplice są małym miasteczkiem, w którym często jest strasznie nudno. Kiedyś było tu kino, ale z powodu braku publiczności (a tak naprawdę z powodu nieciekawych filmów) zlikwidowano je. Potem krzesła przeniesiono do miejscowej szkoły podstawowej, a w budynku hulał wiatr. I stał tak pusty budynek dosyć długo, dopóki nie zajęła się nim Ochotnicza Straż Pożarna. Odbyło się kilka zebrań, nieco więcej dyskotek i od wakacji roku 1983 na drzwiach znów wiszą kłódki.

Chcę zaznaczyć, że kina nie ma w Tuplicach już od około pięciu lat, a od tamtej pory dużo się zmieniło. Przybyło np. wiele młodzieży, pojawił się problem: jak walczyć z nudą? Sprawa to poważna, bo w Tuplicach nie ma żadnej możliwości przyjemnego spędzenia wolnego czasu. Cóż więc pozostaje? Młodzież gra w karty, sporo czasu spędza na klatkach schodowych, lub w innych, mniej ciekawych miejscach. Stałe kino jest bardzo potrzebne! Świadczy o tym frekwencja na seansach kina objazdowego. Ktoś, kto dobrze myśli i widzi, jaka jest sytuacja, postarał się, aby w każdy piątek (niestety tylko w piątek) wyświetlano film w klubie jednostki wojskowej. Krzesła są tu bardzo twarde, przychodzi jednak tyle ludzi, że często siedzi się na podłodze czy też stoi pod ścianą. Poza tym jakość dźwięku i obrazu jest kiepska. Filmy są ciekawe, np. ,,Parszywa dwunastka", ,,Hair", ,,Gorączka sobotniej nocy", ,,Potop" itd. Jeżeli więc ów ,,ktoś" może sprowadzić takie filmy, to tym bardziej może to uczynić stałe kino w Tuplicach. Za frekwencję ręczę głową!

,,Davidson"

Zaniedbana perła

Bytom Odrzański to małe zabytkowe miasteczko, które liczy ok. 7 tysięcy mieszkańców. Dawniej nasze miasto było ,,perłą" ziemi lubuskiej, słynęło z pięknych zabytków oraz porządku na ulicach. Teraz czarny nalot na ścianach i bazgroły szpecą zabytki. Zakłady zatruwają środowisko.

Myślę, że odpowiednie władze powinny wziąć się solidnie za odnowienie i odrestaurowanie starej części miasta.

Robert

Wizytówki Pisza

W Piszu podjęto odnowę ratusza. Z początku prace posuwały się dość szybko, ale odnowiono ratusz z zewnętrznej strony i na tym koniec. Oczywiście są prowadzone prace, lecz czy naprawdę musi to wszystko tak długo trwać?

Chciałbym jeszcze poruszyć sprawę ulicy (głównej) przechodzącej przez nasze miasto. Parę razy była ona przekopywana (nie wiem z jakich powodów) i nie została dobrze uporządkowana. Jest bardzo nierówna, co stwarza bardzo złe warunki jazdy, a jest to przecież w jakimś stopniu wizytówka naszego miasta.

I jeszcze jeden problem – zatruwanie środowiska naturalnego. Wiele rzeczy mówi się na ten temat, ale bardzo mało się robi, aby uchronić środowisko. Np. nasza rzeka do niedawna należała do czyściejszych, ale teraz... lepiej nie mówić! Nie dość, że wpływają do niej ścieki, to jest ona jeszcze zbiorowiskiem śmieci. Można np. wyłowić z niej koła, ramy rowerowe i wiele innych przedmiotów.

Piotr (13 lat)

Nad Parsętą

Parsęta. Piękna rzeka opiewana w piosenkach. Kiedyś można tu było przyjść, poopalać się, wykąpać. Ale to było 20 lat temu. Teraz można byłoby sporo zarobić wybierając złom z tego ,,płynu": począwszy od karoserii i podwozi od samochodów, kończąc na puszkach i butelkach.

Gdybym była radnym, nie pozwoliłabym na takie zanieczyszczanie środowiska. Kołobrzeg – sławne miasto, a takie brudne!

Fabryka mączki rybnej swoje ścieki wypuszcza do... morza. Kiedy idzie się plażą, widać coś w rodzaju rynny, którą płynie brudny, niezbyt przyjemnie pachnący płyn. A wokół... Tak, to coś strasznego! Wokół leżą pozatruwane łabędzie, mewy...

Gdybym dostała mandat radnego... Przecież wszyscy chcemy żyć w zdrowiu i czystości.

,,Kołobrzeżanka"

Rzeka brzydko nazywana

Chciałabym poruszyć sprawę, która mnie nurtuje od pewnego czasu. Chodzi mi o sycowską rzeczkę, na którą prawie wszyscy mieszkańcy mówią ,,smródka". Ścieki z wielu okolicznych budynków spływają wprost do niej i stąd ta nazwa. Poza tym rzeczka ta jest zanieczyszczona różnymi drutami, dziurawymi garnkami itp.

Owa ,,smródka" płynie w długim i szerokim dole głębokim na ok. 4–5 metrów, porośniętym z jednej strony łąką (do niej nie mam pretensji), z drugiej trawskami na podmokłym podłożu. Widok taki na pewno nie zachwyca wielu mieszkańców, zwłaszcza że równolegle biegnie aleja zabudowana z jednej strony domkami jednorodzinnymi, a z drugiej ograniczona od wspomnianego dołu 150-letnimi, pięknymi lipami. Myślę, że oczyszczenie rzeki, podłączenie ścieków pod sieć miejską i zagospodarowanie dołu jest warte zachodu.

,,Sarna"
Syców

REDAKCYJNA POCZTA

Dlaczego tak mało uwagi przywiązuje się do charakteru?

W ,,RP" nr 44 przeczytałam list Leszka chodzącego do II klasy szkoły wieczorowej. Pisał, że koledzy wyśmiewają się z jego urody i głosu; a Ania, którą polubił, nie chciała zostać jego dziewczyną, gdyż jest brzydki. Nie dziwię się Leszkowi, że jest mu źle i smutno, bo jeśli się ma wkoło ludzi, którzy patrzą tylko na wygląd zewnętrzny, to o czym tu mówić.

Dlaczego tak mało uwagi przywiązuje się do charakteru człowieka? Rozumiem, że dziewczyna chciałaby mieć ładnego chłopaka, ale przecież chłopak to nie przedmiot do pokazywania i chwalenia się nim. Jeżeli ma dobry charakter, to znaczy że jest wartościowym człowiekiem i o takich przyjaciół dziewczyny powinny się starać. Po co dziewczynie chłopak ładny, przystojny, modny, prawie jak z obrazka, jeśli nie można z nim porozmawiać, a o dobrych manierach nie ma zielonego pojęcia? Oczywiście są też ładni i dobrze wychowani, ale takich ideałów, niestety, jest mało.

Z Leszka i chłopców, którzy znajdują się w podobnej sytuacji nie wolno się śmiać. Podobnie jak z dziewcząt, których natura nie obdarzyła cudowną urodą. To, że się naśmiewamy z takich ludzi, świadczy o nas gorzej niż źle.

Joanna

Nie martw się!

Chciałabym nawiązać do listu Leszka (,,RP" nr 44) ,,Czy ze mnie można się tylko śmiać"? Uważam, że koledzy Leszka źle postępują. Nie powinni wyśmiewać się z niego. To przecież nie jego wina, że matka natura obdarzyła go odstającymi uszami i śmiesznym głosem. Dziewczyna, którą prosił (jak się domyślam) o chodzenie nie powinna tak postąpić. Po tym co zrobiła, oczywiste jest, że nie byłaby odpowiednią dziewczyną dla niego.

Leszku! Nie martw się. Na pewno znajdzie się ktoś, kogo bardziej polubisz niż ją. Ktoś, kto polubi Ciebie takim, jakim jesteś.

Kaśka z Przasnysza

Chcę się z Tobą zaprzyjaźnić

Piszę w sprawie Leszka (nr 44). Jestem wprost oburzona postępowaniem Ani względem niego. Leszku, ta Twoja ładna i miła Ania nie jest warta nawet jednego miłego słowa. Jest zarozumiała i próżna. Nie martw się. Sądzę, że Twój niski wzrost czy odstające uszy nie przeszkodzą mnie i innym czytelnikom zaprzyjaźnić się z Tobą.

Oburzona Ulka

Mam brzydkiego chłopaka

Leszku! Nie załamuj się! Przecież szczęście nie zależy jedynie od wyglądu. Twoi koledzy zachowują się w stosunku do Ciebie bardzo niegrzecznie. Nie dręcz się też myślą o Ani. Z Twojego listu wynika, że jest dziewczyną nie zasługującą na przyjaźń. Mój chłopak, tak samo jak Ty, miał niegdyś podobne zmartwienie. Znajomi wytykali go palcami, śmiali się z jego wyglądu. Teraz wszystko się zmieniło, bo Jacek nie zwracał uwagi na ich docinki. Jest nam razem bardzo dobrze. Nie wyobrażam sobie, by mógł wyglądać inaczej. Gdy tylko mam kłopot, zwracam się z nim do mojego chłopaka i wspólnie szukamy wyjścia z trudnej sytuacji.

Zobaczysz, Leszku, że na pewno znajdziesz prawdziwego przyjaciela, który Cię nigdy nie zawiedzie. Życzę Ci tego gorąco.

Kaśka

c.d. ze str. 1

KARTKI Z KALENDARZA

niejszym autorem poza granicami kraju pozostaje nadal Sienkiewicz. Polska klasyka najczęściej jest reprezentowana w literaturze światowej przekładami dzieł Mickiewicza, Konopnickiej, Reymonta, Prusa i Żeromskiego. W ciągu 20 lat zagranicą ukazało się 2445 pozycji tłumaczonej z literatury polskiej na języki obce. W Polsce wydano w tym okresie 7 095 tytułów literatury obcej. Sam Szekspir doczekał się po wojnie 48 wydań.

10–13 V W Krakowie trwały centralne obchody 600-letniej rocznicy utworzenia przez króla Kazimierza Wielkiego Akademii Krakowskiej, która od czasów panowania Władysława Jagiełły nosi nazwę Uniwersytetu Jagiellońskiego. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych, delegacje Senatów wszystkich polskich wyższych uczelni oraz 71 uniwersytetów i 24 Akademii Nauk z Europy, Ameryki, Azji i Afryki, członkowie korpusu dyplomatycznego. Odbyło się szereg imprez, a najważniejszą było otwarcie nowego Obserwatorium Astronomicznego im. M. Kopernika.

18 V Z okazji 20 rocznicy zwycięstwa wojsk polskich nad wojskami hitlerowskimi pod Monte Cassino – odbyły się we Włoszech i w Polsce uroczyste obchody i akademie. Prasa polska uczciła pamięć bohaterskiego czynu żołnierza polskiego drukując wspomnienia uczestników bitwy i odpowiednie komentarze.

6 VI Przekazano do użytku ostatni zelektryfikowany odcinek linii kolejowej z Konina do Poznania (109 km) na trasie przeszło 300-kilometrowej magistrali.

6 VI W Toruniu uruchomiono zakłady włókien sztucznych ,,Elana".

W całym kraju organizowane są różnego rodzaju imprezy z okazji przypadających obchodów 600-lecia polskiego księgarstwa. M. in. w Krakowie miał miejsce zjazd ponad 300 księgarzy i wydawców. Wygłoszono referaty o Alma Mater i o dziejach księgarstwa polskiego, których początek sięga dekretu Kazimierza Wielkiego, nadającego wydawcom ksiąg królewskie przywileje.

15–20 VI Obradował w Sali Kongresowej w Warszawie IV Zjazd PZPR. Uczestniczyło w nim 1630 delegatów. Zjazd dokonał oceny budowy socjalizmu podczas 20-lecia Polski Ludowej, wytyczył kierunki rozwoju kraju na lata 1966–1970, dokonał zmian w statucie, wybrał nowe władze partii. I sekretarzem KC PZPR został ponownie wybrały Władysław Gomułka.

12 VII W centralnym obozie w Zalesiu Górnym k. Warszawy nastąpiło otwarcie Zlotu Młodzieży Polskiej – jednej z głównych imprez 20-lecia PRL. Podczas zlotu w obozach odbyło się 1700 spotkań młodzieży z przedstawicielami życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego z naukowcami i pisarzami. Młodzieżowe zespoły artystyczne dały 300 koncertów. Delegaci przepracowali 200 godzin w czynach społecznych, podczas spartakiad zdobyto 20 tysięcy sportowych odznak, i 10 tysięcy kart pływackich.

21–22 VII W Warszawie i Chełmie odbyły się uroczyste obchody XX-lecia PRL z udziałem przywódców KPZR, KPCz i SED. 22 lipca – rocznicę powstania PRL cały kraj powitał uroczystymi sesjami rad narodowych, manifestacjami i imprezami artystycznymi oraz sportowymi. Czyn młodzieży na 20-lecie PRL i IV Zjazd partii przyniósł gospodarce narodowej 2 mld zł. Oddano do użytku obiekty przemysłowe, socjalne i kulturalne. Rada Państwa ogłosiła dekret o amnestii. W Warszawie odbyła się defilada wojskowa, pochód uczestników Zlotu Młodzieży i parada sportowców oraz zakończenie spartakiady 20-lecia.

1 VIII Obchodzono w stolicy 20 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Przed pomnikami i miejscami upamiętnionymi walkami powstańców oraz desantu oddziałów I Armii Wojska Polskiego, składano wieńce i wiązanki kwiatów; żołnierze i harcerze zaciągnęli warty honorowe.

7 VIII O godz. 15.05 zmarł w Warszawie Aleksander Zawadzki przewodniczący Rady Państwa, członek Biura Politycznego KC PZPR.

12 VIII Edward Ochab został przewodniczącym Rady Państwa PRL.

1 IX W 25 rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę i wybuchu II wojny światowej społeczeństwo polskie złożyło hołd pamięci poległych i pomordowanych w obronie ojczyzny oraz manifestowało na rzecz pokoju.

1 IX W 40 tysiącach szkół rozpoczął się nowy rok szkolny. Zainaugurowano go otwarciem nowej tysiąclatki im. A. Zawadzkiego w Nysie.

16–19 IX Obradował w PKiN w Warszawie XXXV Międzynarodowy Kongres Chemii Przemysłowej (po raz pierwszy w Polsce i po raz pierwszy w kraju socjalistycznym) – największa dotychczas konferencja naukowa zorganizowana w PRL. Kongres zwołany został w 30 rocznicę zgonu Marii Curie-Skłodowskiej. Zgromadził ponad 2,5 tysiąca przedstawicieli nauki i przemysłu chemicznego z 25 krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki.

Produkcja cukru w okresie 20-lecia wzrosła 3-krotnie w porównaniu z 1938 r. Obecnie Polska zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie pod względem produkcji i eksportu cukru. Do 1956 r. głównym rynkiem zbytu były kraje socjalistyczne, a zwłaszcza Związek Radziecki. W następnych latach cukier eksportowano głównie na rynki kapitalistyczne, a najwięcej do W. Brytanii. Poza cukrem Polska wyspecjalizowała się w eksporcie nasion buraka cukrowego.

14 X Minęła setna rocznica urodzin Stefana Żeromskiego. Z tej okazji w całym kraju odbyły się akademie, wystawy, konferencje i sesje naukowe.

W 20-leciu polski przemysł naftowy nie tylko osiągnął poziom 1938 r. (w obecnych granicach państwowych), ale znacznie zwiększył moc produkcyjną, wydobywając w 1963 r. 212.496 t ropy i 942.200 m^3 gazu. Największym przedsięwzięciem w przemyśle rafineryjnym jest budowa Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku. Poważną rolę odegrał też Instytut Naftowy powołany w grudniu 1944 r. jako pierwsza tego rodzaju placówka naukowo-badawcza w Polsce powojennej. Obecnie działa również Instytut Technologii Nafty.

15 XII W ambasadzie PRL w Ankarze odbyło się przyjęcie z okazji 550 rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Turcją. Nawiązanie stosunków polsko-tureckich nastąpiło w 1414 r. przez posłów polskich – Skarbka z Góry i Grzegorza Ormianina, wysłanych przez Władysława Jagiełłę do ówczesnego sułtana Mehmeta.

21 XII Oficjalnie przekazano do eksploatacji czynne już pierwsze podstawowe działy kombinatu petrochemicznego w Płocku: destylacji rurowo-wieżowej i reformingu. Tym samym zakończony został pierwszy etap budowy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych.

Spotkania

Niespodzianki

Koperta była biała, adres napisany małymi literkami, a stempel legnickiej poczty odciśnięty bardzo wyraźnie. A w środku? W środku była niespodzianka.

Cieszę się oczywiście z każdego listu każdy – mimo częstych wątpliwości nadawców – czytam bardzo uważnie i staram się w jakiś sposób nań zareagować: czy to w naszych Spotkaniach, czy w bezpośredniej korespondencji. Ale nie ukrywam – przepraszam w tym miejscu moich stałych korespondentów; myślę, że mi to wybaczą – że najbardziej cieszą mnie listy od tych, którzy po wielu tygodniach czy miesiącach czytelniczej znajomości zdecydowali się w końcu napisać po raz pierwszy, przyznając, że nasze Spotkania są i ich spotkaniami. Podobnie reaguję na listy tych, którzy nagle odzywają się po bardzo długim milczeniu. To zawsze jest niespodzianka. I taką właśnie kryła ta biała koperta.

Odezwała się Alicja: „»Czas płynie jak rzeka« – śpiewał kiedyś mało znany zespół i to jest niestety prawda. Swój pierwszy list do Ciebie napisałam dość dawno i dotąd nie dawałam znaku życia, ale wynikało to jedynie z tego, że w zasadzie przez cały ten czas zastanawiałam się, jak ułożyć drugi i dla mnie ważny list do Ciebie. Cieszę się, że nie przemilczałeś mego pierwszego listu. Szkoda jedynie, że Spotkania są tak rzadko."

Ba, to że będziemy mogli spotykać się rzadziej i dla mnie było kiedyś przykrą niespodzianką, choć w końcu stało się po prostu nową zwykłą codziennością. Codziennością nie wolną zresztą od nowych niespodzianek.

Ale wracając do listu Alicji. Sam będąc niespodzianką, miał w sobie jeszcze jedną. Była to poezja. Czytałem ją z przyjemnością i ze wzruszeniem. Nie wiem, czy napisała to sama, czy gdzieś odnalazła, ale mimo użytego cudzysłowu odbierałem te zdania jako zapiski własnych jej przeżyć.

„Będąc kwiatem – byłam szczęśliwa, ale groziło mi ścięcie w każdej chwili. Będąc drzewem – bałam się drwali. Będąc wodą – bałam się suszy. Byłam już prawie wszystkim, chciałabym być muzyką – byłabym najszczęśliwsza. Muzyka nie umiera nigdy."

Nie tylko sama muzyka. Również ci co ją tworzą – oglądaliśmy nie tak dawno ożywione na ekranie telewizorów postacie Verdiego i Berlioza. A nawet ci, którzy jej słuchają – jeśli znamy czyjś ulubiony utwór, jeśli być może słuchaliśmy go razem w jakiejś szczęśliwej chwili, ten ktoś wraca do nas znowu, gdy zabrzmią znajome tony...

Ale wracając do poezji Alicji czy też przez nią wybranej. (Ileż to razy jest dla nas niespodzianką, że ktoś zanotował nasze wrażenia tak, jakby sam je przeżył. Może zrobił to tylko lepiej i piękniej.)

„Warto niekiedy porozmawiać z nocą, ona mówi przez nas – dźwiękami. Nie wszyscy potrafią jej słuchać. Nie wszyscy znają się na tych czarownych znakach nocy, znakach powiewnych, szybko ginących, które trzeba pochwycić lub zgubić, pochłonąć lub pogrzebać w niepamięć, daleko od nas. Byłoby nam źle, gdyby nie istniały noce. Wtedy nie umielibyśmy oceniać radości, oceniać radości poranków i tajemniczości zmierzchów. Odkrywać na nowo kształtów i barw."

Tak. Pewien poeta napisał, że najlepiej można opisać chleb, opisując uczucie głodu. Tak. Jasność dnia można tylko poznać po ciemności nocy. Radość po smutku. Wiarę po wątpieniu. Nadzieję po beznadziei. Miłość po pustce bez uczuć. Ot, takie życiowe niespodzianki...

Nie wiem, czy pamiętacie Konrada, o którym pisałem kilka tygodni temu. Nie odpisałem od razu na jego list z prośbą o pomoc w ważnej dla niego sprawie (list dotarł do mnie z dużym opóźnieniem) i z niepokojem stanąłem niedawno u jego drzwi, by będąc przypadkowo w mieście, w którym mieszka, sprawę wyjaśnić na miejscu. A tu niespodzianka: wszystko między nim i jego dziewczyną układa się znowu jak najlepiej, a dawne, drobne z dzisiejszej perspektywy, nieporozumienia, poszły w niepamięć. Chwilowe rozstanie czy może raczej narzucona sobie chwilowa obcość uzmysłowiły tylko bardziej wagę tego, co mogłyby przekreślić. Przegadaliśmy we troje (bo Konrad pobiegł od razu po swoją dziewczynę) cały ten wieczór i muszę przyznać, że z radością obserwowałem tę parę, z zainteresowaniem słuchałem ich zwierzeń i planów, relacji jak na ich znajomość patrzą rodzice, koleżanki i koledzy. Razem rozważaliśmy niespodzianki, jakie mogą spotkać na drodze swego pierwszego liczącego się uczucia, ale tyle w tym wszystkim było radości i optymizmu, spontaniczności i wiary, że mogłem i ja trochę tego zabrać dla siebie.

Bo każdy z nas – choć przyznajemy się do tego niechętnie i najczęściej tylko w szczerych rozmowach z samym sobą – jest mniejszym lub większym egoistą i wiele z tego, co mają inni, chciałby zagarnąć dla siebie. Ale – i to jest ta największa życiowa niespodzianka, której odkrycie być może jeszcze Was nie zaskoczyło – i on nie potrafi się obejść bez innych: by brać, by (pozornie wbrew swej naturze) dawać, by być kochanym, by (mimo swego egoizmu) kochać.

Jarek

P.S. Ósmoklasiści dobiegają już swej pierwszej ważnej mety. Jednego z nich, Janusza, poznałem ostatnio w szpitalu, gdzie znalazł się po „niespodziance" ukrytej w jakiejś nieświeżej potrawie. Miał się potem odezwać, ale milczy. Niespodzianka?

Nie zamarzający akumulator, grający rower, tekturowe mebelki i inne niezwykłości

Na II Ogólnopolskich Targach Wynalazków

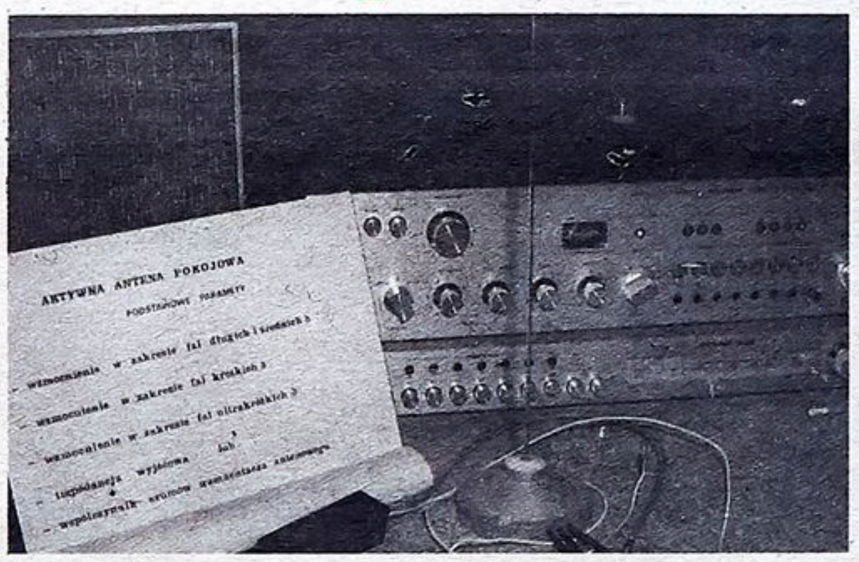

Antena radiowa likwidująca zakłócenia odbioru

Instrument muzyczny ze starego roweru prezentuje jego twórca Piotr Opara

Kiedy przeszło 3500 lat przed naszą erą (neolit) ludzie wymyślili koło, był to nie tylko wynalazek na miarę ich epoki, ale i fundamentalne osiągnięcie ówczesnej myśli technicznej. Kolejne zdobycze człowieka na tej drodze cieszyły się zwykle ogromnym zainteresowaniem społecznym, choć z początku przyjmowano je z nieufnością i rezerwą. Fantastyczne zdawałoby się projekty jednego z największych w dziejach ludzkości wynalazców, Leonarda da Vinci, musiały czekać wiele lat, by ludzie, którym miały one służyć, zdecydowali się je wykorzystać. Do niedawna jeszcze książki Juliusza Verne'a pełne dziwacznych, nieprawdopodobnych nowinek technicznych traktowane były z przymrużeniem oka, jak latające dywany czy fruwające talerze. Od czasów Leonarda minęły lata. Rozwój nauki i techniki umożliwił wykorzystanie niemal wszystkich do niedawna jeszcze nierealnych pomysłów. Współczesny człowiek dokonuje penetracji morskich głębin i powietrznych przestworzy, podbija Kosmos i staje na Księżycu. I chociaż myśl techniczna z końcem naszego wieku osiągnęła niespotykane dotąd wyżyny, to nadal borykamy się z nie rozwiązanymi problemami technicznymi, uprzykrzającymi nam na co dzień życie...

Potrzeba – matką wynalazku

Znają tę maksymę również współcześni nam konstruktorzy, którzy swoje rozwiązania zaprezentowali z początkiem kwietnia podczas II Ogólnopolskich Targów Wynalazków w katowickim Ośrodku Postępu Technicznego. Spośród 390 zgłoszonych rozwiązań, aż 50 wynalazków było wynikiem poczynań twórców indywidualnych. Większość projektów – zdaniem organizatorów – znajdzie zastosowanie w przemyśle, budownictwie i gospodarce rolniczej. Bowiem chociaż zainteresowanie technicznymi nowinkami ze strony ewentualnych producentów było dalekie od oczekiwań organizatorów giełdy, to wiele rozwiązań prezentowanych na wystawie zasługuje na upowszechnienie.

Reportera Waszej gazety najbardziej zaintrygowało niewielkie urządzenie noszące nazwę **elektronicznego podtrzymywacza temperatury akumulatora i siedzeń w samochodzie, „Epta 84".** Jego konstruktor pan **Marian Łagowski z Warszawy** zapewnia, że zainstalowanie „Epty 84" w samochodzie wykluczy raz na zawsze kłopoty z uruchomieniem pojazdu w czasie mroźnej nocy, a ponadto przedłuży żywotność akumulatora do 10 lat. Ten wynalazek, nie znany jak dotąd zagranicą, ma szansę stać się przebojem sezonu, oczywiście jeśli zostanie w porę dostrzeżony przez nasz przemysł motoryzacyjny. Tym bardziej, że do wykonania „Epty 84" potrzebne są jedynie łatwo dostępne, produkowane w kraju części elektroniczne.

Innym kapitalnym wynalazkiem z dziedziny motoryzacji jest **urządzenie do zmniejszania zużycia paliwa.** Na pierwszy rzut oka przypomina ono płaską bateryjkę. – *Zasada działania jest prosta* – objaśniają inżynierowie z Międzyuczelnianego Ośrodka Wynalazczości i Ochrony Własności Przemysłowej przy Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach – *nasz aparacik, współpracując z gaźnikiem (silnika czterosuwowego) reguluje zawór elektromagnetyczny dyszy biegu jałowego, co daje w praktyce oszczędność ok. 9 procent paliwa w „Fiacie 125p", oraz zmniejszenie emisji szkodliwych spalin o 20 procent!* Szkoda tylko, że *nikt jak dotąd nie zainteresował się naszym projektem, bo w dobie powszechnego oszczędzania paliw i energii, rozwiązania podobne do naszego powinny być jak najprędzej wprowadzane w życie.*

Dla słuchaczy programów radiowych inżynierowie z Instytutu Telekomunikacji i Akustyki przy Politechnice Wrocławskiej proponują **aktywne anteny samochodowe i pokojowe.** Ich niezaprzeczalną zaletą jest absolutna czystość odbioru, ponieważ niwelują wszelkie zakłócenia. Aktywne anteny samochodowe są już produkowane w zakładach „UNITRA-UNITECH" w Białogardzie, natomiast pokojowe czekają jeszcze na swego producenta. Wszystkim zainteresowanym produkcją anten pokojowych wrocławscy inżynierowie polecają opis zasad wykonania we własnym zakresie, zamieszczony w miesięczniku „Audio-Video" nr 3/84.

Interesujące propozycje zaprezentował Zakład Doskonalenia Zawodowego w Katowicach. Dla samodzielnych konstruktorów, modelarzy i majsterkowiczów poleca **pilarkę włośnicową** oraz **przenośną spawarkę transformatorową.** Urządzenia te, niezwykle przydatne w każdym warsztacie czy modelarni, produkują obecnie Warsztaty Szkoleniowe ZDZ w Tychach oraz Żarkach. Oprócz pilarki i transformatora konstruktorzy z Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Katowicach polecają zasilacz o regulowanym napędzie – tak poszukiwany przez wszystkich amatorów kolejek elektrycznych „PIKO" produkcji NRD. Może zainteresuje się tym Centralna Składnica Harcerska – bo miłośnicy kolejek „PIKO" bezskutecznie, jak dotąd, zabiegają o nie w sklepach CSH?

Zupełnie szokującym pomysłem pracowników wrocławskiego „POSTEORU" były **mebelki dziecięce z... kartonu.** Do ich produkcji wykorzystano pięciowarstwową tekturę i zwykły sznurek, w wyniku czego powstał stolik, krzesełka i fotelik. Wytrzymałość? Widzieliśmy na własne oczy jednego z wystawców „POSTEORU" ważącego przeszło 80 kilogramów, siedzącego na takim tekturowym foteliku!

Na koniec – absolutna rewelacja – **grający rower! – „Opara-fon".** – *Jest to instrument muzyczny, jedyny w Polsce i na świecie, który zrobiłem sam ze starych, aluminiowych ram rowerowych. Łatwo go zrobić i łatwo na nim grać."* – tak reklamuje swój instrument emerytowany górnik z Brzezin – **Piotr Opara.** Dźwięki, jakie wydaje ten nader oryginalny instrument, przypominają brzmienie ksylofonu.

Wiele ciekawych pomysłów i rozwiązań technicznych zaprezentowano na Targach. Czy znajdą swych producentów – czas pokaże. Oby wynalazcy doczekali się ich realizacji jeszcze za życia, a nie jak Leonardo, po kilku wiekach. Producenci, apelujemy do was – więcej odwagi!!!

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Zbigniew Bisanz**

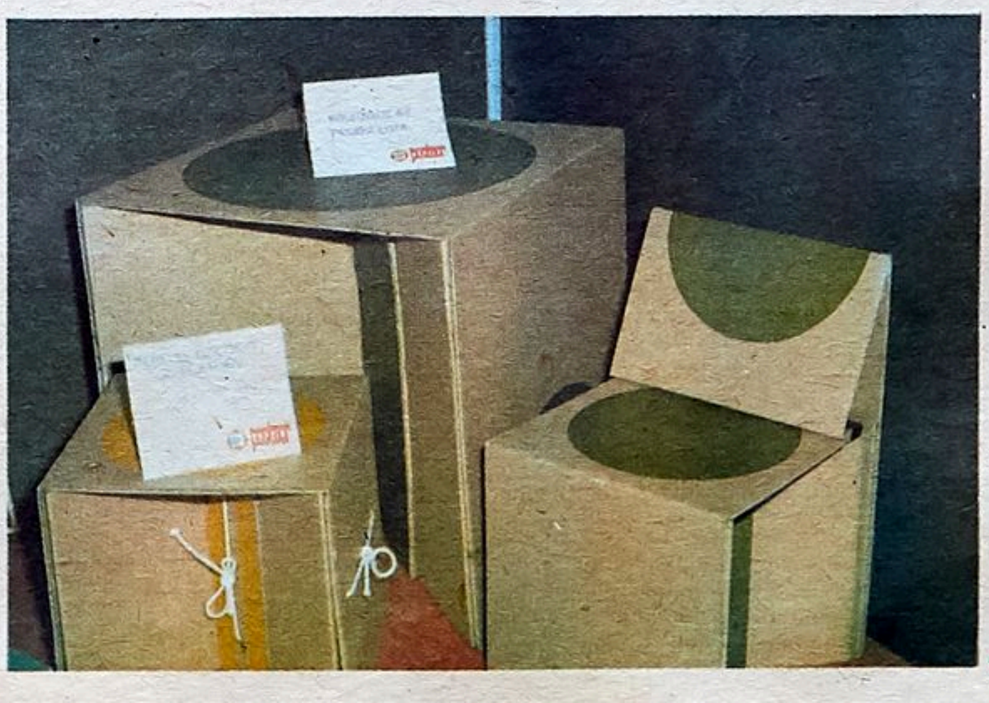

Ocieplacz akumulatorowy Mariana Łagowskiego

Meble z tektury do dziecinnego pokoju

„ODRĘTWIAŁA MUCHA...”

Mawiało się w naszym domu, że Puchalski był zawsze – tak jak zawsze była pod Tykocinem Narew rozpleciona w okolicy na tysięczne strumienie i strugi o wodzie przeczystej, kryjące w dżungli trzcin i sitowia bujne ptasie życie. Dla przeprawienia się na przeciwny brzeg nie wystarczał jeden drewniany most. Było ich dziewięć.

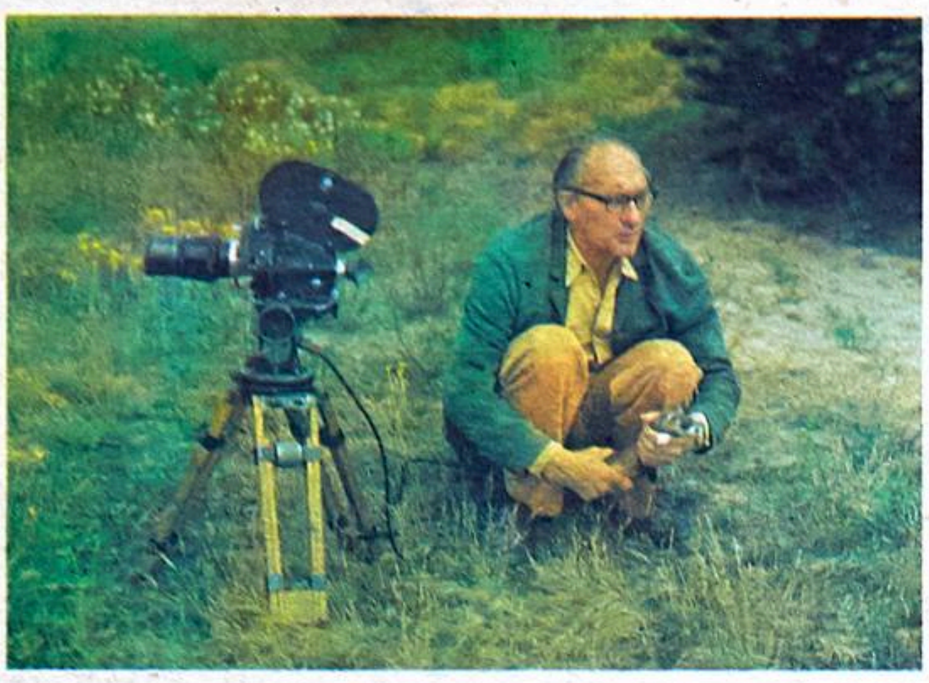

I tymi dziewięcioma mostami – których liczba stopniowo malała, aż został jeden, ten najdłuższy, ale już żelazny – podróżował przez Tykocin, od Krakowa, Warszawy czy Łodzi Pan Włodzimierz Puchalski na swoje coroczne, bardzo owocne bezkrwawe łowy do Morus, swojej ulubionej bazy wypadowej, górującej nad nadnarwiańską krainą ptaków wodnych i błotnych. Podróżował tak kilka czy kilkanaście razy w ciągu sezonu przez długich lat trzydzieści. Prawdę mówiąc, długie były tylko zimy. Wiosny, lata i pogodne jesienie były zawsze za krótkie. I teraz, z perspektywy pięciu lat Jego Nieobecności wydaje się, że tamte trzydzieści minęło bardzo szybko – zbyt szybko – bo razem z nimi odeszła prastara tykocińska Narew i tutejsze ptasie raje, a to co pozostało, to tylko żałosne wspomnienie rzeki i związanego z nią wszelakiego życia. Życia nie tylko zwierzęcego. Człowieczego także.

Tak więc była rzeka i był Puchalski

I wydawało się, że tak było i będzie zawsze. Po raz pierwszy zetknęliśmy się z Nim poprzez „Bezkrwawe łowy”. Otrzymałam tę książkę od brata na gwiazdkę i było to już trzecie wydanie – rozszerzone, bardziej okazałe w porównaniu ze skromnym egzemplarzem wysłanym oderwanemu od ojczyzny ojcu kilka lat przedtem (wydanie II – Nasza Księgarnia). Zestawienie nazwiska Autora z fotografiami, które przedstawiały przyrodę identyczną z tutejszą, sprawiało wrażenie, że i sam Autor jest naszym bliskim znajomym.

Doskonałą i najlepszą okazją do zaprezentowania „Bezkrwawych łowów” w szkole był pierwszy dzień kalendarzowej wiosny 1955 roku. Wtedy to w jednej z klas tykocińskiej szkoły ku czci odradzającego się życia zaczęłam czytać: *Włodzimierz Puchalski – „Bezkrwawe łowy” – rozdział pierwszy – Wiosna – „Odrętwiała mucha, która przez szereg miesięcy tkwiła bez ruchu w szczelinie okiennej futryny...”* – i stop! Dwie bardzo grzeczne dziewczynki: Elżunia Komornicka i Wiesia Gołębiowska narobiły takiego szumu, że dalsze czytanie stało się niemożliwe. Ku ogólnemu (mojemu także) zaskoczeniu wykrzykiwały, że tę książkę widziały w Morusach u sąsiadów, a i tego pana co ją napisał też znają, bo *często do Morus przyjeżdża i pisze, i fotografuje i robi filmy razem z innymi panami co z nim przyjeżdżają*. Ale teraz ich nie ma – a jak przyjadą, to one nam powiedzą i każdy może te pięć kilometrów przejść i przekonać się, że nie kłamią. Naturalnie koleżanki i koledzy patrzyli i słuchali z zazdrością. Nic dziwnego – były to czasy jeszcze przedtelewizyjne, a i radio nie wszędzie jeszcze docierało...

Kiedy wracam do czytania – zainteresowanie jest już ogromne. Więc jeszcze raz nazwisko autora – jeszcze raz tytuł i oglądamy ilustracje: na okładce autor z kamerą wśród trzcin, w jakimś tropikalnym hełmie, niczym w afrykańskim buszu, dalej: **Portret sarenki, Nadchodzi Wiosna, Przedwiośnie, Przebiśniegi, Biedronka, Zawilce, Sznury dzikich gęsi, Motyle, Kwitnąca iwa, Przebudzenie żab** – aż po ostatnie: **Po skończonej pracy, Nadszedł smutny czas pożegnania z wyspą.** Teraz dopiero czytam dalej...

Dalej? – zapomnieliśmy co było na początku. *Na początku była mucha. Jaka tam mucha?... założę się, że mucha... Tak – mucha. Zaczynało się od muchy. Odrętwiała mucha... Odrętwiała od czego? No, od zimna, bo była zima. Cicho, cicho...*

„Odrętwiała mucha, która przez szereg miesięcy tkwiła bez ruchu w szczelinie okiennej futryny, dziś wydostała się ze swego zimowego »matecznika«” itd. aż do końca tego pierwszego rozdziału, mimo dzwonka ogłaszającego już dawno wielką przerwę.

A kiedy przyszło jutro...

Kiedy przyszło jutro i w rozdziale drugim pt. „W ukryciu” – wspominał autor o swoim spotkaniu z takim jednym Wackiem, co to jajka wybierał ptakom z gniazd, a tu nagle został przewodnikiem i pomocnikiem pana Puchalskiego, to już ktoś wyszukał w bibliotece szkolnej taką samą książkę, a ktoś inny miał pomysł, żeby przesłać p. Puchalskiemu od nas pozdrowienia – *ale nie tylko same pozdrowienia, ale i kwiaty, niech tylko w ogródkach zakwitną tulipany czy róże, bo tak ładnie pisze i fotografuje i nie żadne tam zmyślenie, tylko wszystko prawdziwe, zupełnie takie samo jak u nas.* I każdy chłopiec chciałby być takim Wackiem – ale nie wybierającym jajka ptakom, tylko już tym dobrym.

Pan Puchalski przyjechał do Morus dopiero w czerwcu. Właśnie miał być koniec roku szkolnego i z otwartych okien płynęły różne takie piosenki:

„Czyś ty roczku szkolny złote skrzydła miał,
Czyś siedmiomilowe butki na się wdział?”

albo:

„Dosyć już nauki, czytania, pisania,
Już się miłe lato gałązeczką kłania,
Gałązką jaśminu, gałązką akacji,
Kłaniają się dzieciom złote dni wakacji”.

Wtedy to Elżunia, Wiesia i jeszcze Tereska Buraczkowska pokonywały drogę do domu obarczone poważną misia i dodatkowym ciężarem. Dźwigały wielki bukiet – *żeby wam nie zwiędło – nieście tylko tak, żeby słońce na niego nie świeciło!* – białego bzu migdałowego i czerwonych róż z ogrodu Januszka Roszkowskiego. Niosły także obie książki do podpisania...

A następnego dnia wszystkie trzy przeżyły istne oblężenie. Musiały opowiadać od początku i znów od początku jak to prosto z drogi, z teczkami, zapukały do drzwi domku pp Turońskich. Pan Puchalski właśnie wrócił od swojej pracy i mył się przed obiadem, więc prosił, żeby trochę poczekały. A jak był już gotów, to je zaprosił do pokoju i bardzo ucieszył się z kwiatów, a one wytłumaczyły, że białe i czerwone, bo tak pięknie fotografuje i opisuje przyrodę polską (*No tak – dobrze powiedziały – bo tykocińska przyroda taka sama jak gdzie indziej w Polsce*) i zaraz tak pięknie napisał swoją własną ręką: *„Uczennicom i uczniom Szkoły w Tykocinie z pozdrowieniem z miłego pobytu w okolicach Tykocina – pięknej Krainie Ptaków – Włodzimierz Puchalski, Morusy 23.6.1955.”*

Potem były kolejne wiosny – a było ich wiele i przeróżne

Łagodne i wietrzne, deszczowe, zimne, mroźne nawet, to znów ciepłe, łaskawe. Ale każdego 21 czy 22 marca, kiedy to zaczynała się kalendarzowa wiosna, a czasem jeszcze wcześniej: kiedy zaczynało się kalendarzowe przedwiośnie – to znaczy wtedy, gdy już podzwaniają skowronki, zakwita leszczyna, iwa i przebiśniegi, a *„Cygan sprzedaje kożuch”* – dla uczczenia tego Wielkiego Dnia czytało się po klasach „Bezkrwawe łowy” – rozdział pierwszy, Wiosna: *„Odrętwiała mucha, która przez szereg miesięcy tkwiła bez ruchu w szczelinie okiennej futryny, dziś wydostała się ze swego zimowego »matecznika« i brzęczy chwacko między szybami...”*

Czytało się, czytało, aż się zaczytało szkolny egzemplarz, bo i dzieci go pożyczały do domów, i dorośli przeglądali razem z dziećmi, ciesząc się, że tak samo w tej książce jak nad Narwią. A teraz nie ma nawet strzępów tamtej pamiątkowej książki z autografem. I tamtej Narwi też już nie ma. Już żadne z dzieci chodzących teraz do szkoły nie ma pojęcia, jaka ta rzeka kiedyś była. Chyba że natrafiłoby gdzieś na książkę p. Puchalskiego pt. „Na rozlewiskach Biebrzy i Narwi”.

Ale kiedy sześć lat temu co miesiąc oglądaliśmy w telewizji „Kalendarz Wł. Puchalskiego”, to marcowa audycja rozpoczęła się od tego, że pani Ewa Ciepiela-Święchowa z dużej, rozłożonej na kolanach książki całej Polsce czytała: *„Odrętwiała mucha, która przez szereg miesięcy tkwiła bez ruchu w szczelinie okiennej futryny, dziś wydostała się ze swego zimowego »matecznika« i brzęczy chwacko między szybami. Jej skrzydełka radośnie szemrzą, że wiosna, że ciepło...”* Kwitły w studio gałązki wierzbowe, śpiewały jakieś ptaki – na ekranie pojawił się sam pan Puchalski i tej ostatniej wiosny swego życia opowiadał o swoich wiosnach poprzednich...

* * *

Już od paru lat nie mam okazji czytać dzieciom o tej odrętwiałej musze w pierwszym dniu kalendarzowej wiosny czy przedwiośnia. Nadeszła emerytura. Ostatnio czytał o niej lektor w programie trzecim PR w audycji p. Niny Lewickiej pt. „Powiększenia” w dniu 22 stycznia bieżącego roku. Część tej audycji nagrana była w chacie Państwa Puchalskich w Morusach – w piątą rocznicę Jego śmierci na Antarktydzie.

ALICJA MATUSIEWICZ
Fot. **W. Puchalski**

PS. Czytelnikom „Świata Młodych”, którzy nie znają „Bezkrwawych łowów” przesyłam przepisany z mojego pamiątkowego egzemplarza pierwszy rozdział tego dzieła nieodżałowanego Pana Włodzimierza, Wielkiego Bezkrwawego Łowcy. Jednocześnie donoszę, że Zarząd Gminny LOP w Tykocinie, Szkoła Podstawowa Nr 6 im. Wł. Puchalskiego w Jeleniej Górze i Zarząd Główny LOP w Warszawie zwróciły się do „Naszej Księgarni” z prośbą o nowe (czwarte) wydanie „Bezkrwawych Łowów”, a do Ministerstwa Poczt i Telegrafów w W-wie o wydanie serii znaczków poświęconych Autorowi. W Tykocinie, uchwałą Gm.R.N., odcinek drogi od mostu do Zamku nazwano imieniem Wł. Puchalskiego. Jak nam wiadomo, Jego imię otrzymają ulice w Warszawie, Krakowie i Łodzi. **(A.M.)**

WIOSNA

Odrętwiała mucha, która przez szereg miesięcy tkwiła bez ruchu w szczelinie okiennej futryny, dziś wydostała się ze swego zimowego „matecznika” i brzęczy chwacko między szybami. Jej skrzydełka radośnie szemrzą, że wiosna, że ciepło... że koniec snu... że wszystko się budzi...

Przez pola i łąki przeciągają ciepłe wiatry, rozpędzają resztki chłodu i dopadają ostatnich skrawków zlodowaciałego śniegu, który skrył się, tu – pod garścią słomy, tam – pod pryzmą gnoju. Jeszcze do niedawna martwe i szare pola, łąki i lasy ożyły: to przybyły skowronki, które witają nasz kraj najradośniejszą pieśnią.

Pełną piersią zaczyna oddychać rozgrzana słońcem ziemia. Niedawno jeszcze jej twarda skorupa ukrywała w swym wnętrzu roje, całe zastępy drobnych mieszkańców zmożonych zimowym snem. Ci spośród nich, których nie dosięgły ostre zęby zimy – ruszyli obecnie ze szczelin lepkich i pękających grud. Wyroiło się spod ziemi mnóstwo owadów i wszelakiego robactwa. Teraz cała ta menażeria suszy w promieniach słońca zabłocone, pokoślawione skrzydełka, nie bacząc, że jeszcze jakiś chłodny ranek może napędzić powrotną falę srogiego mrozu.

Tylne straże zimy – przymrozki – próbują jeszcze nocami walczyć i niszczyć postępy wiosny. Ale cóż znaczą te słabe odruchy wobec potężnego ciepła i radości!

Jeszcze po rowach czają się – jak porzucone szmaty – ostatnie ślady śniegu, a już górą rozkwitają skrzydła pierwszych motyli.

Jeszcze z jezior i stawów nie ustąpiły całkowicie lodowe pęta, a już zaczynają przebłyskiwać i wyskakiwać nad powierzchnię wody małe rybki, które dotychczas stały martwo nad dnem jak szare patyczki. A po brzegach żaby poczynają się zbierać na sejmy.

Sztywne, nieprzytulne drzewa jedne przed drugimi starają się przywdziać nowe szaty, przysłonić nagość gałęzi, przygarnąć w cień liści skrzydlatych przybyszów.

Przydrożne wierzby, które zima zmieniła w dziwaczne straszydła, zazieleniły się młodymi pędami. Łyse polany leśne przystroiły się murawą, już gdzieniegdzie otwierają się kolorowe oczka kwiatów. Po zagajnikach jest tak wiele ptaków, że aż – zdawałoby się – zabraknie im miejsc na gałęziach. Jedne z nich witają, inne żegnają nasz kraj. Po starych lipach i dębach świergocą zawzięcie szpaki, kosy i drozdy. Lasy, pola i łąki rozbrzmiewają nieustającą pieśnią ptasiej radości.

Cóż to za piękna pora roku! Chyba najpiękniejsza ze wszystkich! Z pierwszym jej podmuchem ogarnia człowieka jakaś radosna beztroska, pragnienie życia i swobody. Po długiej, zawsze tak bardzo długiej zimie każdy jest spragniony ciepła, słońca i powietrza, każdy z radością wita najdrobniejszą zapowiedź nadchodzącej wiosny. Drobny chrząszcz, potężny żubr, słaby ptaszek czy silny człowiek – wszyscy i wszystko otrząsa z siebie zimowy sen i zimowy chłód.

Najpiękniejsza pora. Zwłaszcza dla przyrodnika. Tyle nowych wspaniałych zdarzeń, tyle materiału do obserwacji. Kwiaty, ptaki, motyle... Tyle możliwości wniknięcia w najgłębsze tajemnice przyrody. Ale trzeba się spieszyć – to całe piękno trwa tak krótko!

Chciałoby się je zatrzymać, utrwalić choćby szczegóły. Motyla pochwycić w locie, kiedy kołysze się w powietrzu lub staję nad kwiatem, błyszcząc skrzydełkami. Ptaka zakląć w bezruchu, gdy walczy z wichrem. Tyle pięknych istot, tyle roślin i tyle słonecznego światła przekształcić we wspomnienia, których czas nie zatrze.

I tu właśnie pomoże kamera fotograficzna – nasz nieodłączny przyjaciel. Pozwoli ona przenieść wszystkie dostrzeżone wydarzenia na czułą taśmę filmową.

W towarzystwie kamery wyruszamy więc na wiosenne, bezkrwawe łowy, spieszymy chwytać życie na gorącym uczynku, podpatrywać tajemnice przyrody.

Włodzimierz Puchalski
„Bezkrwawe łowy”
– wydanie III, „Nasza Księgarnia” 1954.

1

Dzierzba gąsiorek (Lanius collurio); najmniejsza i najpospolitsza z licznej rodziny dzierzb (Fot. 1)

2

Żuraw popielaty (Grus grus). Portret pisklęcia liczącego zaledwie kilka godzin (Fot. 2)

Fot. W. Puchalski

Okazało się, że dorośli wcale nie mają łatwego życia

ZAMIANA RÓL

Dorota przyszła do szkoły już o wpół do ósmej. Pani dyrektor przekazała jej klucze od swojego gabinetu i przeniosła się bez słowa do pokoju administracyjnego. Tuż po pierwszym dzwonku zjawiła się u Doroty interesantka – mama ucznia, który od września rozpocznie naukę w pierwszej klasie. Dorota szybko odnalazła teczkę ze spisem nowych uczniów:

– Tak, jest na liście. W Ib. Apel rozpoczynający rok szkolny odbędzie się 1 września o 10,00 – powiedziała grzecznie i z uśmiechem godnym prawdziwego dyrektora.

– Zupełnie nie rozumiem, co się w tej szkole dzieje – kręciła głową mama „pierwszaka" wychodząc z gabinetu.

– To tylko Dzień Samorządu – poinformowałam ją skwapliwie czekając na swoją kolejkę do jednodniowej „pani dyrektor".

Tego dna nauczyciele przesiedli się za szkolne ławki

W Szkole Podstawowej nr 38 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie Dzień Samorządu stał się nieomal tradycją. Już po raz siódmy władza w szkole na jeden dzień przeszła w ręce uczniów. Zresztą nie tylko władza. Przejęli wszystkie czynności niezbędne w normalnej pracy szkoły: sprzątanie, prowadzenie lekcji, gotowanie obiadu w stołówce.

Najpoważniejszą sprawą w przygotowaniach do tego trudnego dla uczniów egzaminu jest wybór dyrektora. Na długo przed Dniem Samorządu każda klasa wybiera swojego kandydata i stara się go rozreklamować za pośrednictwem gazetki ściennej. Kampania wyborcza trwa kilka tygodni i kończy się poddaniem kandydatów specjalnej próbie sprawdzającej predyspozycje dyrektorskie. Bo dyrektor musi wiedzieć wszystko i umieć wszystko, więc – wygłosić mowę zachęcającą uczniów do systematycznej zbiórki makulatury, obrać ziemniaki na obiad, znać ilość żyrandoli na korytarzu pierwszego piętra. Tegoroczne wybory wygrała Dorota z ósmej klasy. Już po raz drugi! Jednodniową dyrektorkę czekało mnóstwo pracy: przygotowanie nowego rozkładu lekcji, zapoznanie się ze wszystkimi dokumentami, aby nie dać się zaskoczyć nawet telefonowi z kuratorium, i wiele innych obowiązków.

Dobrze, że Dorota była już trochę zaprawiona w bojach.

Najwcześniej w szkole zjawili się „dozorcy" i „woźni". Na pół godziny przed dzwonkiem boisko, klasy, korytarz, toalety – wszystko lśniło czystością. Pani Irenka (prawdziwa woźna) była tym naprawdę zaskoczona:

– No proszę, jak im się robota pali w rękach – mówiła przechadzając się po czyściutkim korytarzu.

W gabinecie lekarskim gwarno było jak w ulu. Wszyscy nagle zapragnęli się zważyć i zmierzyć. A „pani doktor" Agnieszka przy okazji sprawdzała każdemu delikwentowi wzrok za pomocą specjalnej tablicy z różnej wielkości literami.

Prawdziwego stomatologa nie udało się niestety wyręczyć. Ale Joanna i Niki uporządkowały dokładnie szafę w gabinecie, nacięły ligniny i wpisały do kart uczniów akcję fluorową, którą przeprowadzono w szkole kilka dni temu.

Za to w stołówce niepodzielnie rządził Marcin. Wszyscy chyba w szkole wiedzą, że Marcin chciałby zostać architektem, ale jego konikiem jest po prostu... pichcenie. Więc panie kucharki prawie wcale nie wchodziły w paradę Marcinowi i jego pomocnikom. Wszystko szło bardzo sprawnie. Grochówka, jajka sadzone z ziemniakami i kompot ananasowy przygotowane zostały smacznie i na czas. Siódme poty występowały na czoła niektórym „nauczycielom". Darek który prowadził lekcję w Ia, szczerze podziwiał nauczycieli klas początkowych. Ileż trzeba mieć cierpliwości, aby tłumaczyć sto razy to samo, aby ujarzmić niespokojnych „pierwszaków", którzy nie są w stanie usiedzieć cicho w szkolnej ławce przez całą lekcję.

Damian i Michał – dwa umysły ścisłe – prowadzili fizykę w klasie VIa. Próbowali wbić do głów doświadczenie Torricellego. A ileż musieli się namęczyć, aby wyegzekwować od klasy nowe wiadomości. Nawet najtęższe głowy wykazywały jakąś dziwną ociężałość umysłową, może dlatego, że była to ostatnia lekcja i wszyscy ze zniecierpliwieniem oczekiwali na mecz siatkówki: reprezentacja uczniów miała się zmierzyć z reprezentacją grona pedagogicznego. Po dwóch setach i przy żywiołowym dopingu całej szkoły wygrali nauczyciele.

– To nic. Odegramy się w przyszłym roku – pocieszała się wzajemnie drużyna uczniów.

Dorota kończyła dyrektorowanie bardzo zmęczona, ale zadowolona:

– Jest to jeden z najsympatyczniejszych dni w naszej szkole. Jesteśmy wtedy wszyscy bardziej weseli i na większym niż zwykle luzie. Ale niech pani nie myśli przypadkiem, że to wszystko jest tylko „z przymrużeniem oka" i „dla zgrywy". Nie! Wszyscy podchodzimy do swoich obowiązków poważnie i z respektem. Jest to dla nas okazja do sprawdzenia się w roli dorosłych. Nieraz już przekonaliśmy się, że dorośli wcale nie mają takiego całkiem łatwego życia. Po każdym Dniu Samorządu lepiej się rozumiemy: oni nas – a my ich.

Myślę, że tego samego zdania byli też nauczyciele. I choć może nie każda lekcja się udała, to Dzień Samorządu z pewnością nie stał się dla szkoły dniem straconym.

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

.. w stołówce nowy personel z zapałem smażył sadzone jaja

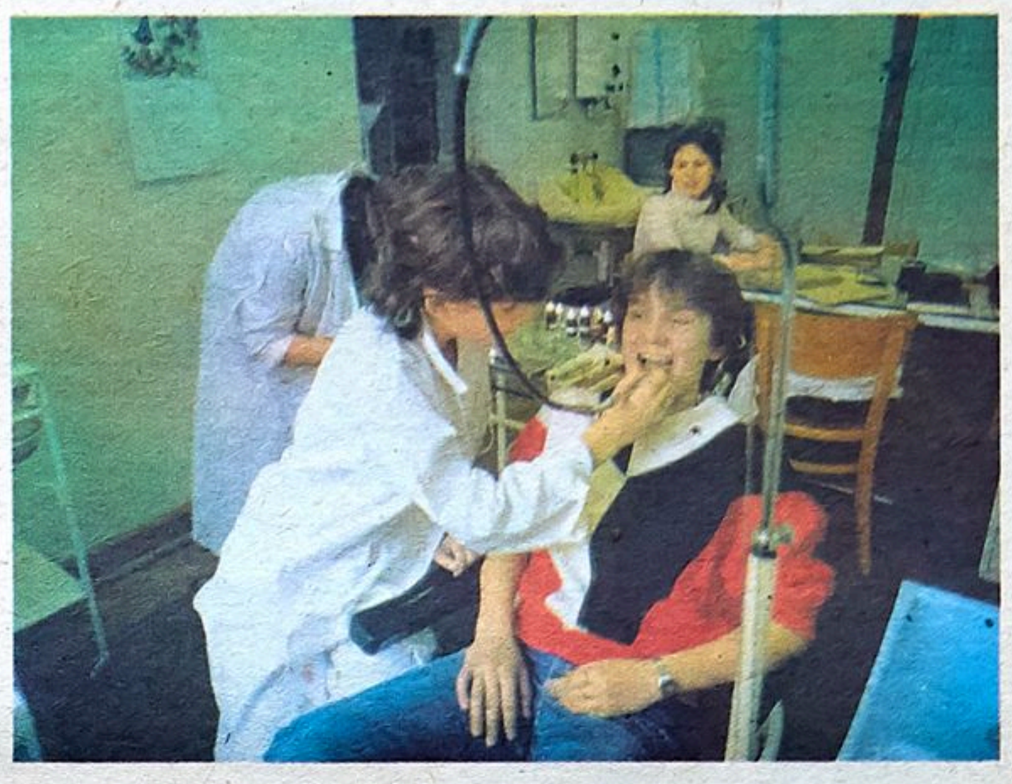

... nawet w gabinetach lekarskich nastąpiła zmiana ról (na szczęście tutaj tylko na niby)

Wystarczyło powiedzieć „tak"...

Zwycięski szlak przez kazamaty

„Umarłbym, gdyby mnie uwięzili, zabronili chodzić w Tatry. Przecież one wołają. Ja wrócę..." to były ostatnie jego słowa wypowiedziane do matki w dniu aresztowania, 14 maja 1940 roku. Ale nie wrócił. Bo nie splamił honoru polskiego górala, olimpijczyka. Swojej idei pozostał wierny do końca. BRONISŁAW CZECH, najwszechstronniejszy nasz sportowiec lat międzywojennych zwyciężył nawet w kazamatach Zakopanego, Nowego Sącza, Tarnowa i Oświęcimia...

Drobny i szczupły góralczyk od wczesnego dzieciństwa zdradzał ogromne uzdolnienia artystyczne i sportowe. Kiedy trochę podrósł, zaczął uczyć się rzeźbiarskiej sztuki u samego mistrza dłuta – Karola Stryjeńskiego. Z kawałków lipowego drewna strugał subtelne świątki, zdobione stylizowaną szarotką kasetki i patery. Malował też na szkle. Głównie tatrzyńskich zbójników, scenki podhalańskiego życia, pejzaże. Ale z wiekiem coraz mocniej ciągnęło go do sportów, do przeróżnych wyścigów. Zwłaszcza na nartach. Wykonane własnoręcznie biegówki niosły go pod Nosal, Krokiew, owiany legendami Giewont. Wygrywał wszystkie zawody dzieci. Wreszcie trafił do zakopiańskiego klubu SNPTT, gdzie szybko stał się postacią numer jeden.

Miał 12 lat, kiedy zdobył pierwsze mistrzostwo kraju... seniorów. Później wywalczył tych tytułów kilkanaście. I to we wszystkich konkurencjach narciarskich, nic więc dziwnego, że szybko awansował do reprezentacji Polski. Uczestniczył w MŚ i trzykrotnie w Igrzyskach olimpijskich (St. Moritz – 1928, Lake Placid – 1932 i Garmisch – 1936). W ostatnich igrzyskach startował aż w sześciu konkurencjach! Zawsze plasował się w czołówce, co świadczy o jego fenomenalnych uzdolnieniach, sile i wszechstronności. Podczas zakopiańskich zawodów FIS zajął pierwsze miejsce w jeździe, co równało się mistrzostwu świata.

W międzyczasie ukończył studia, napisał podręcznik jazdy na nartach, szkolił swoich następców. Znalazł czas i na oprowadzanie po Tatrach wycieczek i na działalność w górskim pogotowiu ratowniczym.

We wrześniu 1939 roku, wraz z bratem Władysławem (także olimpijczykiem), rusza w góry na poszukiwanie oddziałów wojskowych. Chce walczyć z bronią w ręku. Próba odnalezienia polskich żołnierzy nie powiodła się. Wstępuje więc do tajnej organizacji „Biały Orzeł", przenosi korespondencje na Węgry. Na kurierskim szlaku jest również aktywny, jak niegdyś podczas zawodów. Ale wskutek zdrady albo donosu Niemca Seppa Roehrla, przedwojennego trenera w Polskim Związku Narciarskim, a od tragicznego dla nas września gestapowca, Bronisław Czech trafia do zakopiańskiego więzienia. Bity i torturowany nie zdradza nazwisk współtowarzyszy. Nie wydaje również nikogo w kazamatach Nowego Sącza, Tarnowa. Hitlerowcy pragną namówić go do współpracy. Obiecują funkcję instruktora narciarskiego niemieckich skoczków.

Wystarczyło powiedzieć „tak" i byłby wolny. Konsekwentnie mówił „nie". Zdecydowanie odrzucał wszelkie propozycje podpisania „volkslisty". Przewieziono go zatem do Oświęcimia. Tam otrzymał numer 349.

Wciąż tęsknił za górami. W hitlerowskiej fabryce śmierci malował potajemnie szarotki i krokusy, rzeźbił. Tworzył nie dla siebie. Obrazkami i drewnianymi ludkami obdarowywał współtowarzyszy niedoli. Wydawało się, że Bronisław Czech przetrwa, że jego mocny organizm podoła oświęcimskiemu piekłu. Zwłaszcza, że został zatrudniony w SS-mańskim biurze. Mył, zamiatał, palił w piecach. Robota w sumie nie wymagała większego wysiłku, jednak jakże go poniżała. Ale po 4 latach niespożyte, wydawałoby się, siły góralskiego syna wyczerpały się. Nie odzyskał ich i w lagrowym szpitalu. Zmarł dokładnie 40 lat temu. W nocy z 4 na 5 czerwca 1944, zaledwie kilka miesięcy przed wyzwoleniem obozu. Nie doczekał się widoku ulubionego Giewontu i orzeźwiającego podmuchu halnego. Ale do końca pozostał sobą. (**zp**)

Fot. **archiwum**

Polscy narciarze na igrzyskach w Garmisch (1936). Pierwszy z lewej, w pierwszym rzędzie, stoi Bronisław Czech. W kole on podczas skoku

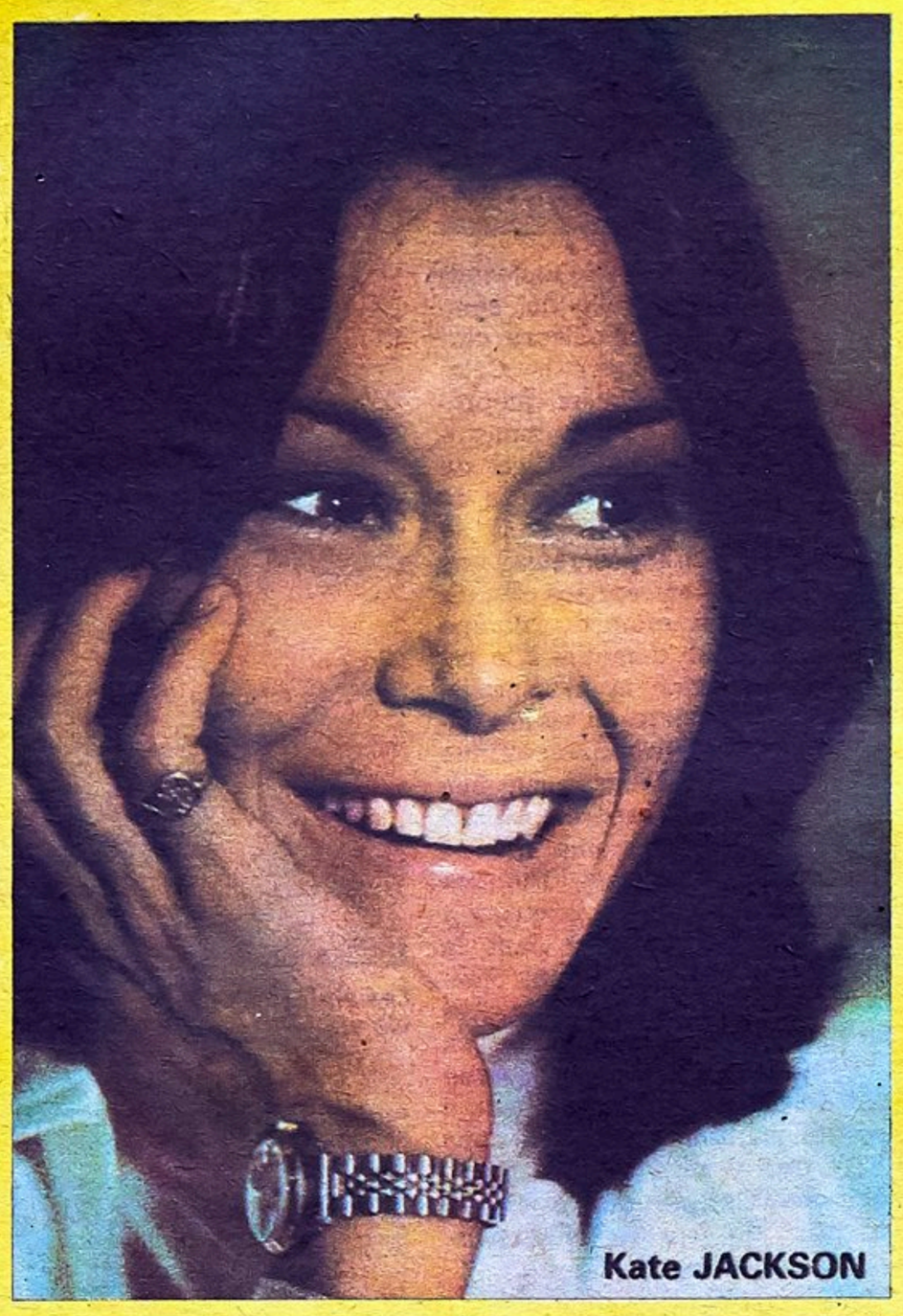
Kate JACKSON

KATE JACKSON – upór, inteligencja, wytrwałość

Miłą niespodziankę zgotowała widzom telewizja, wyświetlając niedawno amerykański film pt. „Więzienne love story", bowiem główną rolę kobiecą grała w nim znana wszystkim doskonale z serialu „Aniołki Charliego" – Kate Jackson.

Od emisji tego niewątpliwego bestselleru małego ekranu minęło już kilka lat. Przypominamy więc, że Kate w roli Sabriny uchodziła za najinteligentniejszą z trzech pięknych eks-policjantek. Mniej efektowna od koleżanek (Farrah Fawcett-Majors oraz Jacklyn Smith), miała niewątpliwie najwięcej wdzięku i talentu.

Urodziła się w Birmingham, w stanie Alabama, 29 października 1950 r. Od dziecka pragnęła zostać aktorką i wczesne sukcesy na szkolnej scenie potwierdziła pomyślnym wynikiem egzaminu do Akademii Sztuki Dramatycznej w Nowym Jorku. Kate nie pochodziła z rodziny zamożnej i nie mogła liczyć na żadną pomoc w realizacji swych planów. Studia aktorskie okazały się dla niej zbyt kosztowne, musiała więc równolegle z nauką pracować. Uparta i wytrwała w dążeniu do celu, pracowała więc najpierw jako sprzedawczyni nart w sklepie sportowym, później jako przewodniczka wycieczek po halach telewizyjnego studia NBC, a także sporadycznie jako modelka.

Pierwszą rolę filmową otrzymała w serialu nowojorskiej telewizji, który nosił tytuł „Cienie o zmroku". Doczekał się on nawet wersji kinowej, ale nie przyniósł jej upragnionej popularności. Młoda aktorka zdecydowała się więc wyjechać z Nowego Jorku i spróbować szczęścia w Hollywood. Cierpliwie „wychodzona" hollywoodzka rola w filmie „Otchłań" okazała się jednak niewypałem. Ale Kate nie zniechęciła się i już wkrótce przyjęła skromną rolę sanitariuszki w serialu telewizyjnym „Rekruci". Była w niej tak sympatyczna i bezpretensjonalna, że widzowie wreszcie ją zauważyli i polubili. Później były zaś „Aniołki Charliego" – a więc sukces światowy. Praca w tak długim i popularnym serialu była bardzo absorbująca, no i oczywiście groziła „przypisaniem" w świadomości widzów do roli detektywa w spódnicy. Kate postanowiła więc w tym czasie nie ograniczać się jedynie do roli Sabriny, choć kosztowało ją to wiele wysiłku. W okresie kręcenia serialu zagrała jeszcze w czterech filmach. Dwa z nich – to telewizyjne kryminały: „Morderca pszczół" (z Glorią Swanson) i „Cienki lód" (z legendarną Lillian Gish), dwa zaś – to filmy kinowe: „Piorun i błyskawica" oraz „Brudne sztuczki".

W 1982 r. zagrała skomplikowaną psychologicznie rolę w filmie „Making Love" Arthura Millera – reżysera „Love Story". Kate twierdzi, że dopiero od tej chwili poczuła się aktorką z prawdziwego zdarzenia: *„publiczność zaakceptowała mnie nie jako postać – Sabrinę, ale jako aktorkę – Kate Jackson. Czekają na to, co zrobię teraz, a nie myślą o tym co było przedtem".* Udało się jej więc uniknąć jednostronności. Kate Jackson spróbowała też z sukcesem swych sił na scenie teatralnej. Wystąpiła we współczesnej sztuce Kevina Wade'a pt. „Wymiana kluczy". Najwierniejszą pozostała jednak telewizji, czego dowodem był właśnie film „Więzienne love story", prezentujący nam dojrzałą i interesującą aktorkę dramatyczną – Kate Jackson. **(eb)**

SKRZYNKA KONTAKTOWA

● **Grzegorz Wajzer,** [redacted] – wymieni wycinki z gazet, plakaty zespołów na zdjęcia i plakaty z „gwiezdnej serii" i filmów o Godzilli.

● **Katarzyna Przybysz,** [redacted] – chce korespondować z osobami skłonnymi do wymiany zdjęć, fotosów i plakatów z Harrisonem Fordem na to samo z Bruce'em Lee, Markiem Hamillem i z zagranicznymi zespołami muzycznymi (z „Bravo", „Pop Rocky", „Rock Express", „Music Man" itd.)

● **Marcin Kapustka,** [redacted] – posiada dużo wiadomości n/t gwiezdnej epopei i chciałby podzielić się nimi z kolegami.

* * *

Serdecznie przepraszamy Czytelników za błąd w pisowni nazwiska męża Ali Mac Graw – Steve McQueena w „Gwiazdozbiorze" z dnia 15 V br.

GWIAZDOZBIÓR

DOM MODY świata młodych

Powrót do tematu

Powrót – bo niecały miesiąc temu (w numerze 55 z dnia 8 maja) już pisałam o spódnicach. Co prawda nazwałam je wówczas wiosennymi, a dzisiaj nazwę letnimi, ale... jak go zwał tak go zwał. Nie w nazwie rzecz i nie dlatego po raz drugi się do tego tematu zabieram. Po prostu uważam, iż spódnica jest człowiekowi (płci żeńskiej, rzecz jasna) niezbędna. Sukienki można nie mieć żadnej, spodni można z przekonania nie używać, ale bez spódnicy trudno sobie wyobrazić życie. Zwłaszcza w lecie. No, nie dlatego, że w zimie spódnica bywa mniej potrzebna, ale dlatego, że o spódnicę letnią jest kilkakrotnie łatwiej niż o zimową. I materiał na nią jest potrzebny bardziej bylejaki, czyli tańszy, i fason może być najprymitywniejszy z prymitywnych (w gumkę po prostu) czyli każdy uszyć sobie sam potrafi. No, a skoro taka to łatwość, to – warto korzystać. Stąd więc ten tytułowy – powrót do tematu.

Spódnice letnie mogą być przeróżne. Z najnowszych tendencji chciałabym odnotować jednak trzy dość istotne fakty.

Po pierwsze – długość. Niezależnie i niejako obok mini, które w dalszym ciągu do awangardy się zalicza, letnie spódnice są raczej długie. I to zdecydowanie długie. Nie tylko, że kolano zakrywają, ale sięgają do pół łydki, albo nawet dalej, tuż powyżej kostki. Oczywiście jeśli ktoś to lubi, bo jak już wspomniałam – mini jest też.

Po drugie – koloryt. Materiały przydymione, niezdecydowane w barwie, ogromna przewaga materiałów gładkich nad wzorzystymi, a jeśli wzór, to też taki jakiś... bardzo delikatny.

Po trzecie – fasony. Rzecz jasna ciągle aktualne jest hasło – wszystkie chwyty (fasony) dozwolone, ale coraz więcej się (w żurnalach przynajmniej) widzi spódnic o kroju tzw. zdecydowanie sportowym, co inaczej można tak określić: mniej falbanek, mniej szczypanek, cięcia proste, geometryczne, metalowe klamerki, metalowe guziki itp.

Myślę zresztą, że to, co na zdjęciu, daje jaki taki obraz. Popatrzcie więc!...

RIUSZKA

Zasadnicza Szkoła Górnicza Nr 1 i 2 KWK „Zabrze-Bielszowice" ogłasza zapisy do klas pierwszych na rok szkolny 1984/85

Warunki przyjęcia:
- nie przekroczony 18 rok życia,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowego kopalni.

Przy zapisie należy:
- złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów.
- załączyć życiorys, dokument urodzenia,
- za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy KWK „Zabrze-Bielszowice".

Zasadnicza Szkoła Górnicza kształci w zawodach:
- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia wysoką pomoc materialną, uczniom zamiejscowym zakwaterowanie w internacie oraz wyżywienie. Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny. Ponadto uczniowie otrzymują umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, ekwiwalent węglowy pieniężny, premię za osiągnięte wyniki w nauce.

W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gierałtowie, Karpaczu. Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:
- wstępu do 3-letniego technikum górniczego,
- zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych oraz wynagrodzenia z Karty Górnika.

Podanie należy kierować pod adresem:

ZSG Nr 1 KWK „Zabrze-Bielszowice"
ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze

ZSG Nr 2 KWK „Zabrze-Bielszowice"
ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska

(K-29)

Ekspansja

Mariusz Kołłątaj omawia dziś jeden z najistotniejszych problemów współczesnej kosmologii; wielki wybuch, rozszerzanie się wszechświata a także pojęcie horyzontu. Chociaż poruszane sprawy są trudne, wydaje mi się, że Mariusz wyłożył je dość klarownie. Zachęcam do uważnego przeczytania dzisiejszego TOMIKA.

PREZES

Chciałbym na łamach TOMIKA wypowiedzieć się na temat konsekwencji, jakie niesie ze sobą rozszerzający się wszechświat.

20 mld lat temu rozpoczęła się obserwowana obecnie ekspansja wszechświata. Ów moment początkowy zwany jest po angielsku Big Bang. Najczęściej spotykanym polskim tłumaczeniem, dość luźno odpowiadającym terminowi angielskiemu jest Wielki Wybuch...

U podstaw współczesnej kosmologii leży odkryte pół wieku temu prawo Hubble'a, które mówi, że wszechświat się rozszerza! Edwin Hubble (1888–1953) obserwował w latach dwudziestych naszego wieku galaktyki. Te gigantyczne skupiska miliardów, a nawet setek miliardów gwiazd widoczne są nawet z niezmiernie dużych odległości. Za pomocą największego ówczesnego teleskopu na Mt Wilson w Kalifornii, Hubble stwierdził, że wszystkie odległe galaktyki oddalają się od nas. Im położenie galaktyki jest odleglejsze, tym szybciej ucieka ona z prędkością wprost proporcjonalną do swej odległości. I to właśnie oznacza, że wszechświat rozszerza się, jakby puchnie wciąż zwiększając odległości pomiędzy gromadami galaktyk. Tempo, w jakim to następuje określa słynna stała Hubble'a niezwykle trudna do wyznaczenia. Według obecnych obserwacji ma ona wartość około 17 km na sekundę, na mln lat świetlnych. Dalekie galaktyki oddalają się z prędkością równą iloczynowi ich odległości od nas przez stałą Hubble'a. Łatwo zatem obliczyć, że galaktyka odległa o 100 mln lat świetlnych oddala się od nas z prędkością około 1700 km/s, zaś galaktyka odległa o mld lat świetlnych – 17000 km/s. Jeśli teraz galaktyki oddalają się od siebie, to znaczy, że dawniej były bliżej siebie, jeszcze dawniej były jeszcze bliżej, aż wreszcie trafimy na moment, kiedy wszystkie znajdowały się niesamowicie blisko siebie, tworząc jeden punkt. Wiek wszechświata, czyli czas potrzebny galaktykom na oddalenie się od siebie do obecnych odległości, jest równy odwrotności stałej Hubble'a, czyli 20 mld lat.

Jest to ogromny szmat czasu. Dla porównania wiek Ziemi ocenia się na cztery i pół mld lat, podobnie wiek Słońca. Najstarsze znane nam gwiazdy mają według obliczeń astronomów od 10 do 15 mld lat. Pierwiastki promieniotwórcze powstały nie dawniej niż około 7 do 10 mld lat. Czym więc jest odwrotność stałej Hubble'a, owe 20 mld lat?

Według współczesnej kosmologii jest to wiek wszechświata lub mówiąc ściślej wiek wszechświata, który możemy obserwować. Około 20 mld lat temu wszystkie znane i nieznane nam galaktyki zaczęły się rozbiegać. A właściwie nawet nie galaktyki, gdyż gęstość materii była wtedy tak duża, że nie mogły istnieć ani galaktyki, ani gwiazdy, ani planety. Najprawdopodobniej wszechświat zaczął rozszerzać się ze stanu o tak ogromnej gęstości, że nie mogły istnieć ani atomy, ani jądra atmowe. Nawet znane współczesnej fizyce cząstki, takie jak proton czy neutron, nie mogły istnieć.

Ta spiralna galaktyka oznaczona w katalogu NGC 7331 znajduje się w gwiazdozbiorze Pegaza i odległa jest od nas o 50 milionów lat świetlnych

A co było przedtem? Nie wiemy. Współczesna nauka nie potrafi cofnąć się do czasu sprzed początku gigantycznej eksplozji wszechświata. Nie wiemy, czy istniał wtedy wszechświat w jakiejś zupełnie innej postaci, czy w ogóle pojęcia czasu, przestrzeni i materii, jakie znamy obecnie, można zastosować do tego, co było przed eksplozją. Nie wiadomo nawet jak stawiać te pytania, aby miały sens. Praktycznie rzecz biorąc, początek eksplozji wyznacza narodziny wszechświata, który możemy badać metodami współczesnej nauki. Być może kiedyś metody naukowe pozwolą badać, co było przed eksplozją, czy było cokolwiek i co tę eksplozję spowodowało.

Eksplozja wszechświata prowadzi również do zaskakującego wniosku o ograniczeniu przestrzeni dostępnej naszym obserwacjom. Musimy bowiem pamiętać, że oglądając jakiekolwiek gwiazdy, czy galaktyki na niebie, widzimy je młodszymi o tyle lat, ile światło potrzebowało na przebycie drogi równej ich odległości od nas (mierzonej w latach świetlnych). A jeśli odległość obserwowanego obiektu jest równa wiekowi wszechświata? Galaktykę taką widzielibyśmy w momencie eksplozji (gdyby już wtedy istniała). A więc prędkość światła jest jednocześnie prędkością oddalania się takiej galaktyki. Ta właśnie odległość 20 mld lat świetlnych, ogromna, lecz skończona, wyznacza granicę przestrzeni dostępnej naszym obserwacjom. Granicę tę nazwano Horyzontem.

Obiekty leżące poza tą granicą są tak odległe, że światło wysłane przez nie w momencie rozpoczęcia eksplozji wszechświata nie zdążyło jeszcze dotrzeć do Ziemi. Jeżeli będziemy cierpliwi i poczekamy kilka mld lat, to światło wysłane z galaktyk leżących poza obecnym Horyzontem, zdąży do nas dotrzeć. Można to też opisać innymi słowami. W rozszerzającym się wszechświecie oddala się też Horyzont i stopniowo coraz dalsze obiekty ukazują się na Horyzoncie w momencie ich powstania podczas eksplozji. Stają się wówczas w zasadzie dostępne obserwacjom prowadzonym z Ziemi. Ale w każdej chwili, na przykład obecnie, możemy obserwować tylko tę część wszechświata, która znajduje się między nami a Horyzontem. Niezależnie od tego jak dużymi teleskopami będziemy dysponować, nie sięgną one poza Horyzont. Ponieważ żadne sygnały nie mogą rozchodzić się z prędkością większą niż światło, przeto podobne ograniczenie istnieje dla wszystkich innych możliwych do wyobrażenia metod obserwacji. Nawet teleskopy, które kiedyś zbudujemy, czułe na neutria, na fale grawitacyjne czy promieniowanie kosmiczne pozwolą nam tylko dokładniej zbadać wszechświat pomiędzy nami i Horyzontem. Jedynym sposobem na zbadanie dalszych obszarów wszechświata jest cierpliwe czekanie, aż wyłonią się one spoza Horyzontu.

Z przedstawionego tu rozumowania wynika bardzo prosty i ważny wniosek: **wszechświat dostępny naszym obserwacjom jest skończony!**

Jest skończony po prostu dlatego, że gwałtownie się rozszerza i że liczy sobie „zaledwie" 20 mld lat. No dobrze, można powiedzieć, ale przecież wszechświat to nie tylko galaktyki, które widzimy, nie tylko obszar między nami a Horyzontem. Zapewne istnieją galaktyki, od których światło nie zdołało jeszcze do nas dotrzeć. Być może wyglądają podobnie do tych, które znamy i jest ich nieskończenie wiele. Być może. Ale nie potrafimy tego udowodnić metodami współczesnej nauki. Większość teoretycznych modeli wszechświata zakłada, że wszechświat jest wszędzie właściwie taki sam, że wszystkie jego części w miarę upływającego czasu ewoluują tak samo. Również niedostępne naszym obserwacjom obszary są leżące poza Horyzontem. Ale jest to założenie czynione głównie ze względu na prostotę rozważań matematycznych, oraz ze względów estetycznych (tak!). Nie znamy obecnie żadnego sposobu aby udowodnić, że jest ono prawdziwe lub fałszywe. Co więcej, to jakie warunki kiedykolwiek panowały i panują w tej części wszechświata, która nie ukazała się jeszcze na Horyzoncie nie ma żadnego wpływu na wszechświat, który możemy obserwować, gdyż żadne sygnały świetlne, grawitacyjne lub jakiekolwiek inne – pochodzące z tego obszaru nie mogły jeszcze do nas dotrzeć. Jak dotąd wszelkie rozważania o wszechświecie spoza Horyzontu są zupełnie jałowe. Być może kiedyś zmieni się ta niemiła z pewnością sytuacja. Z pewnością w przyszłości będziemy badać przestrzeń znajdującą się poza 20 mld lat świetnych od Ziemi. Współczesna nauka na to, niestety, nie pozwala.

Mariusz Kołłątaj

P.S. Chciałbym nawiązać kontakt z osobami, które oglądały już „Powrót Jedi" oraz interesują się „gwiezdną sagą" George'a Lucasa. Odstąpię również 4 kasety (90) magnetofonowe w zamian za wszystkie numery „Fantastyki".

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Interesuję się astronomią, UFO, zastosowaniem elektroniki w satelitach, promach oraz zagadnieniami związanymi z przyszłością wypraw w dalekie przestworza komosu: **Ryszard Śnieżko** (16 l.) Astronomią, radioastronomią i astronautyką: **Tomasz Rybicki,** Astronomią, astronautyką, UFO, fantastyką a także możliwością istnienia cywilizacji pozaziemskich: **Cezary Klimczak** (14 l.), **Adam Drozdowski** (13 l.), Wierzę w UFO i bardzo chciałbym nawiązać kontakt z osobami, które widziały UFO: **Daniel Markowicz** (11 lat), **Jerzy Ksok** (16 l.) – – prosi o pomoc w budowie amatorskiej lunety. **Andrzej Kucharski** – – poszukuje „Kalejdoskopu Techniki" nr 3 z 1981 r. W zamian oferuje „Wizję lokalną" St. Lema, „Nieznane obiekty latające" L. Lincza lub po prostu zapłaci gotówką.

Uwaga, przysyłając zgłoszenia do kącika korespodentów podaj krótko sprecyzowane zainteresowania, adres oraz koniecznie swój wiek.

Dzieci i decybele

Okazuje się, że rodzice kołysząc na rękach płaczące dziecko są zagrożeni hałasem w nie mniejszym stopniu niż robotnik obsługujący... prasę hydrauliczną. Amerykanin Bostoem zmierzył wskaźnik hałasu wydawanego przez płaczące dziecko z odległości 20 cm i uzyskał niebywały wynik: 100–117 decybeli! Dla porównania – hałas wytwarzany przez prasę hydrauliczną wynosi w odległości jednego metra – 115–120 decybeli.

Stuk – puk do pani Bożenki. Idziemy?

Idziemy i milczymy. Błogosławionyś, wietrze, śniegu i mrozie, o czym można by mówić z tą kroczącą obok królową? Ja skaczę z grudy na grudę, tu się potknę, tam poślizną – ona nie, k r o c z y. Mnie od zimna zsiniał nos (do diabła z taką urodą!), jej wiatr zarumienił policzki i roziskrzył oczy. Ja mam katar i łzy mi lecą jak groch, ona uśmiecha się i pięknieje. Kicham ze złości i przestaję się potykać... Hura! pani Bożenka nie może przejść przez rów. Ma wąską spódnicę i „strasznie tu ślisko". Teraz górą, Waga! Drobiazg, mówisz, pomogę pani...

I w tak doskonałej harmonii dochodzimy do domu Zabiełłów. Na drodze, obok zagajnika gdzie stoi to cudo, wiatr cichnie; pani Bożenka wzdycha nie wiedzieć czemu (zmęczyła się jednak?), ja wycieram nos. Gotowe, skręcamy na dróżkę do furtki.

Coś nagłego zaczyna mi się dziać z kolanami i obu płucami na raz – kolana miękną, płuca tracą zdolność oddychania. Marianno, złotko, idziesz z wizytą do samej królowej Bony, zrozum to! Jednym okiem jeszcze widzę, z drugiego resztka zabłąkanego wiatru wyciska ostatnią kapkę wody. Dom – myślę inteligentnie – duży, piękny, świerki, pies, też duży, czarny... Jezus, Maria, PIES! W momencie doszłam do siebie. Psy w Nowej to krajobraz i obywatele drugiej kategorii, niby jestem przyzwyczajona, ale ten tu reprezentował trzy psy i kawałek tygrysa. I gnał prosto na nas! A do furtki było już daleko i...

– Med, psisko kochane, jak się masz! – śmiała się (oczywiście!) pani Bożenka. A psisko kochane stało w pionie, z łapami na jej ramionach i lizało jęzorem gdzie popadnie!

– Hej, Med! – zaskrzypiałam podlizująco i tchórzliwie. – Poznajmy się, piesku...

Owszem, bąknął coś pod nosem i w moją stronę, łypnął okiem i zastrzygł uchem, ale obojętnie i byle jak, nie ma co ukrywać – na odczepnego.

– Nie ugryzie! – targała czarne straszydło Modrzyńska. – Proszę się nie bać, to mądry pies, rozumie, że pani jest swoja, skoro przyszła ze mną; co, Med?

Daję słowo, że odpowiedział jej – „oczywiście, skoro TY tak mówisz". Głupstwo, najważniejsze, że już po strachu. A żeby było przyjemniej, Bożenka nazwała cię s w o j ą. I co ty na to? Cieszysz się troszkę.

Drzwi prowadzące z głębi domu na werandę otworzyły się, potem te zewnętrzne i już szedł ku nam stary mężczyzna w narzuconym na plecy krótkim kożuszku bez rękawów. Med zaanonsował panią Bożenkę niebosiężnym zachwytem, pędził z wywalonym ozorem, w podskokach i roztańczeniu nóg.

– Tak, tak, witam! – wołał stary. – Taki gość to święto! Witam!

Cieszył się rzeczywiście. To Zabiełło? Starszy był niż mogłam przypuszczać, sądząc po latach, a raczej wyglądzie kierowniczki. Nawet niepomarszczony ani zgarbiony, trzymał się prosto, włosy miał bujne, siwe, oczy byste i stanowczy, twardy podbródek, ale w tych oczach, radosnych teraz, było jeszcze coś, co sprawiało, że wydawał się starszy niż być może, był w istocie. Bardzo wysoki, objął Modrzyńską za ramiona jak małą dziewczynkę; nie uchyliła się; kożuch zsunął mu się z pleców, nie zważał na to – i tak staliśmy na śniegu: oni tworząc jeden świat i ja, zabłąkany przybysz z drugiego.

Pani Bożenka zauważyła mnie na nowo pierwsza.

– To nasza nieduża, ale twarda Marianna – parsknęła krótko. Więc już wie i to? – Pani Wanda Górska...

– Słyszałem, a jakże. Od żony, dzień dobry – przywitał się, w dziwny sposób poczynając sobie z pauzami w tym krótkim przemówieniu i patrząc na panią Bożenkę. – Idziemy do środka. Zmarznie mi tu pani, miła moja...

„Zmarznie mi tu pani, miła moja". To brzmi, nie powiem, ale tego już za wiele! A od dziecka wkładano mi łopatą do głowy świętą prawdę, że młodzież jest zła, okropna, źle wychowana, co z niej wyrośnie nie daj Boże. Niektórzy już wyrośli, możecie być spokojni, szanowni nauczyciele, nic ich nie zmieni, a szkoda. Od tej okropnej młodzieży mogliby przynajmniej niektórzy nauczyć się co nieco. Łykam urazę i nie odchodzę. Bo jakże, byłoby „obraziła się, smarkula, ależ to rzeczywiście dziecko jeszcze..."

Ha, ha, ha, przedrzeźniam w duchu. Ha ha ha. I wchodzę do domu. Przede mną pani Bożenka, Med, za mną gospodarz. Jednak. Wedle wzrostu, trochę płci i znaczenia – a nawet umiejętności: za nic nie poradziłabym sobie z przedziwnie zamykanymi drzwiami. Z gałką miast klamki, jak w filmach o zgniłym, kapitalistycznym zachodzie. Słowo daję, w naturze pierwszy raz widzę takie coś, pewnie zresztą nie ja jedna, bo nad gałką przezorny konstruktor realista dał strzałkę w łuk półpełnego kąta. Kręć, ciemny gościu, nie szarp, nie ciągnij do siebie ni w dół.

Cdn.

15 H.J. CHMIELEWSKI

TYTUS Romek i A'TO-MEK

Kolorowała A.Dudek Nalewajska

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r. Nr 67 (3841)
Wychodzi: wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15). TELEX 81–36–58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1982/G. T-56

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

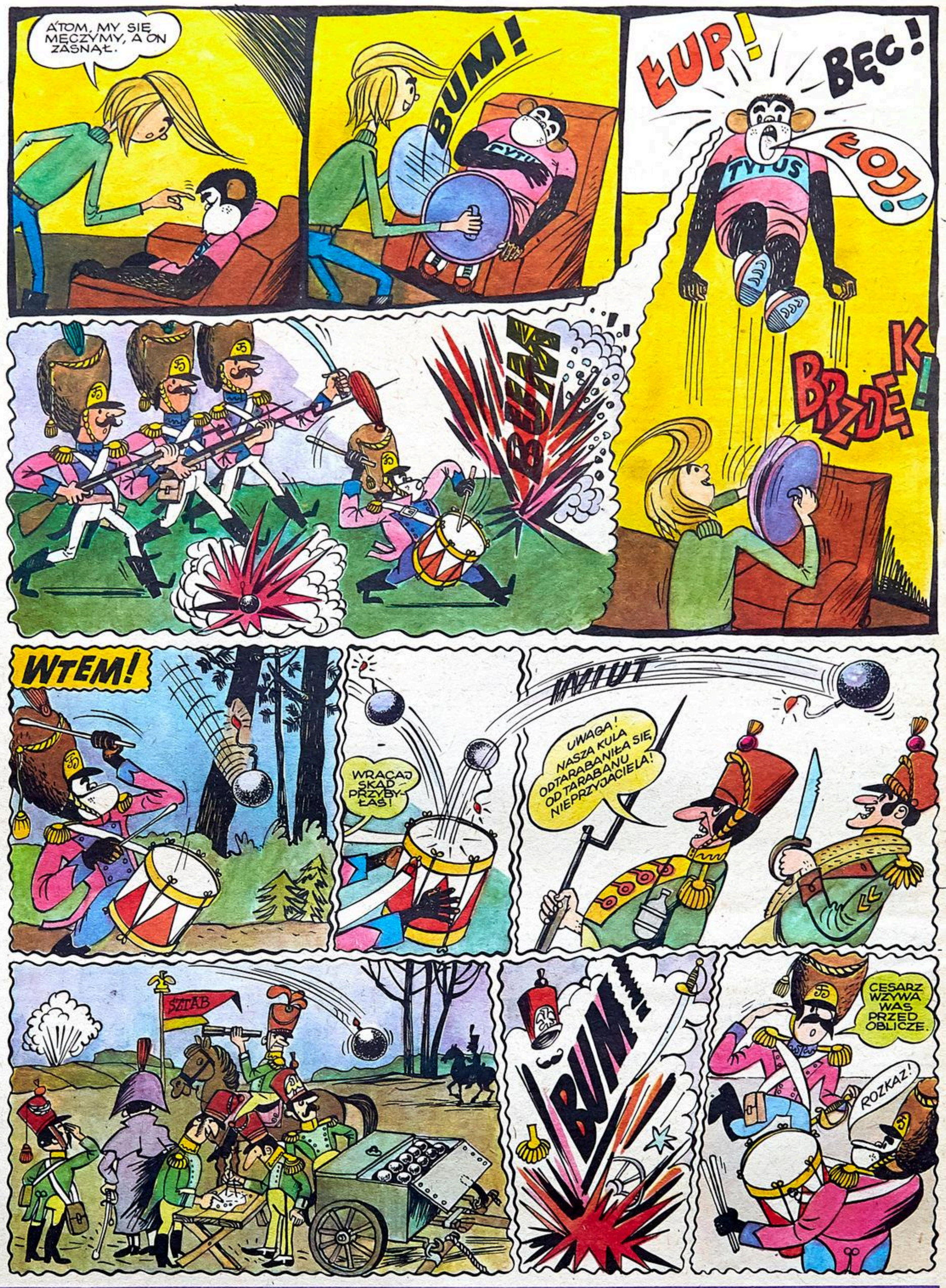

UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM MIEŚCIE spotkali się dwaj gangsterzy.
– Gdzie byłeś tak długo?
– W więzieniu...
– Za co?
– Jechałem zbyt powoli...
– Bzdura! Może jechałeś zbyt szybko?!
– Gdybym jechał szybko, to by mnie nie złapali...

★

W OGRODZIE zoologicznym przy klatce z wężami przewodnik opowiada wycieczce szkolnej:
– Ten wielki gad połknął niedawno... osła!
Janek szepcze do kolegi:
– Jurek, nie podchodź zbyt blisko klatki!

Wiesz już, jaka jest pani Bożenka? Jest mądra, Katarzyno. Zawsze w środku wszystkiego jak Słońce. Mówi poprawnie, nawet pięknie... To normalne? Ka, co ty wiesz!... układa u siebie w pokoju jabłka na szafie, pachną nimi jej bluzki i ona cała. Doskonale gotuje i tańczy p o r y w a j ą c o, powiedział sam pan Woliński. Pani Lodzia zagryzła usta. Groch z kapustą, powiadasz? Ale według dobrego przepisu.

Pani Bożenka traktuje mnie z góry i protekcjonalnie łaskawie. Jest pani inteligentna, powiedziała. I co ty na to? Zamiast się wściec, połknęłam pochlebstwo jak uczennica. Omal nie dygnęłam. Pani Bożenka jest INDYWIDUALNOŚCIĄ. Nie uważasz, że dwie indywidualności w jednej szkole to trochę za wiele jak na moje siły? Coś ty, nie myślę, o sobie wstydź się! Ta druga (pierwsza!) INDYWIDUALNOŚĆ to kierowniczka.

Marysia patrzy spod oka na wszystko i coś tam sobie układa za niskim, ale mądrym czołem. Pani Wilgoń zaprasza na h e r b a t k i panią Bożenkę. Teraz dopiero zrozumiałaś, Waga, że byłaś strasznie śmieszna i niedorosła ze swoim pchaniem się gdziekolwiek i kiedykolwiek. O czym może rozmawiać z tobą pani Wilgoń, pani kierowniczka, pani Lodzia pełna oczekiwania na cud, nawet Marysia przy swoich prawie trzydziestu latach życia bez nikogo? Planach małżeństwa z rozsądku, w obawie przed staropanieństwem, z nadzieją na miłość po ślubie?

Lepisz sobie z dziećmi bałwana i jest ci radośnie i głupio,a śnieg sobie pada i nic mu do wszystkiego.

Bo śnieg pada i pada bez końca, Katarzyno.

* * *

T e g o dnia po południu, wśród pisków i krzyków, lepiłam z dziećmi bałwana. Szukajcie garnka! Nie, lepiej stare wiadro Serdeńki! Hurra, gotowe! Można zrobić wielkie koło i tańczyć w lewo, prawo, i z powrotem, przy białym dziwolągu stojącym pośrodku szkolnego podwórka.

Kierowniczka i pani Bożenka patrzą na nas z okna z królewską pobłażliwością i takimż chłodem.

– Ta nasza Marianna – mówi bezbarwnie kierowniczka i nie kończy. Nasza jest tak sobie,znaczy, że stąd, nic więcej. – Pani Bożenko – przechodzi nagle w inną myśl, jak w refren drugiej piosenki – zapraszam was dziś obie na miód. I... tak, na miód. Oczywiście...

Tak pewnie było. Bo co jeszcze mogła powiedzieć? Że ma dość, nienawidzi, i nie chce, jest stara... i po co jej głupia smarkula na wizycie? A potem może znużonym ruchem zdjęła z wieszaka palto i, nie wkładając go, z szalikiem wlokącym się po podłodze, wyszła?

Poszłyśmy na ten miód zaraz po obiedzie. U pani Bożenki obiad to piękna porcelana z odrobiną nieokreślonego „czegoś tam", u mnie kopiasta patelnia odsmażanych ziemniaków, średniowieczny ze starości kompot i pajda chleba ze smalcem (od razu poczułam się źle!) – i można już było wskakiwać w odświętne szaty, żelazny repertuar noszony niezmiennie od bardzo długiego roku, oraz w kusą emerytkę jesionkę, przerobioną ze starego palta ciotki przed domorosłą (ale pierwszorzędną – syczała ciotka) krawcową. Licho tam pierwszorzędną, jesionka piła pod pachami i marszczyła się zupełnie nie tam, gdzie ostatecznie mogła. To co, mruczałam co dzień, iak ścisnąć paskiem – talia niby osa – i kto wtedy zauważy źle uszyte, stare potyrajło?

Dokończenie na str. 7